



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1718



NOWE POKOLENIE

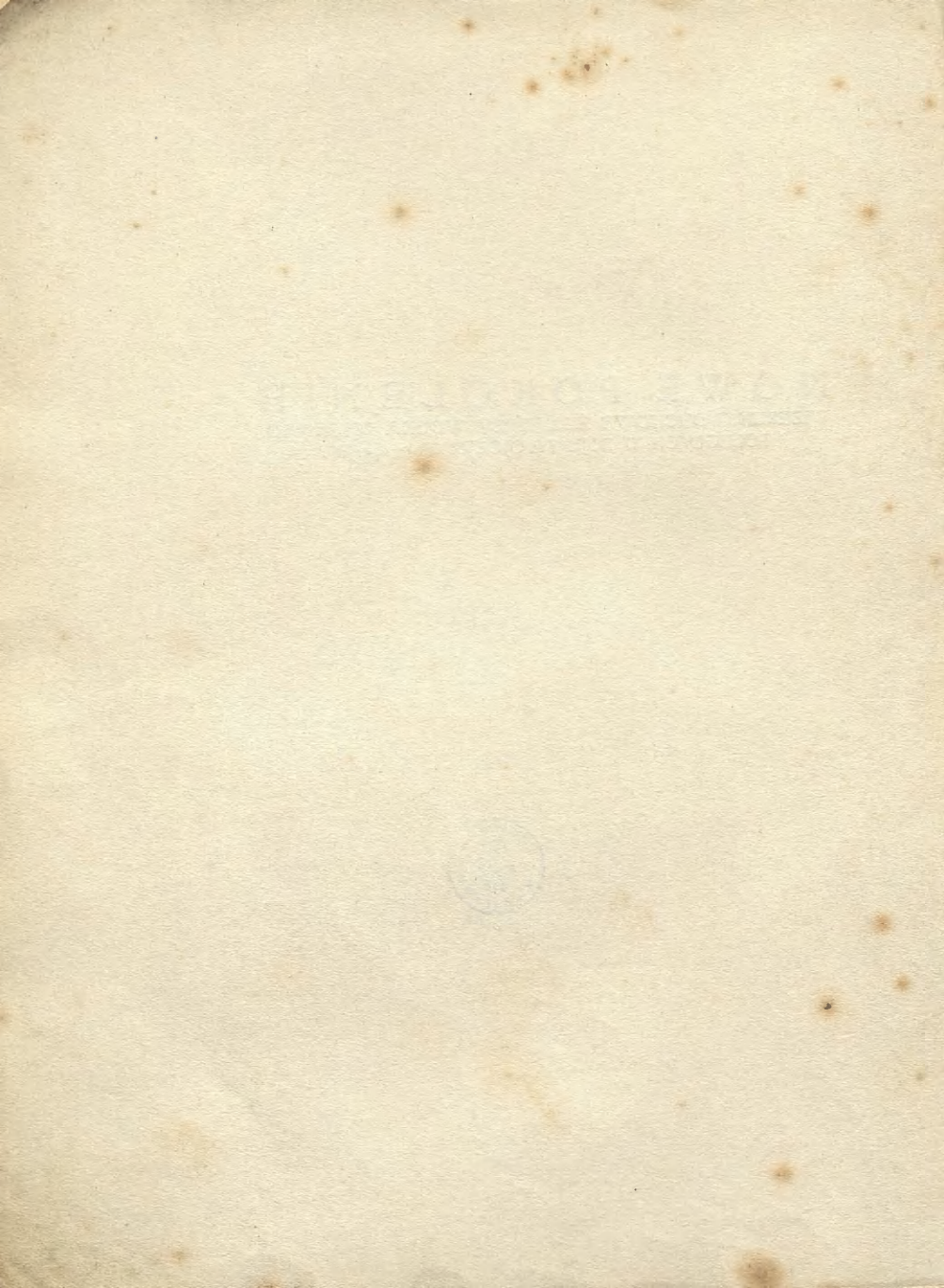
WIZERUNKI DUCHOWE ŻOŁNIERZY
WOJSKA POLSK. POLEGŁYCH W BOJU
ZA OJCZYZNĘ (1914-1916)

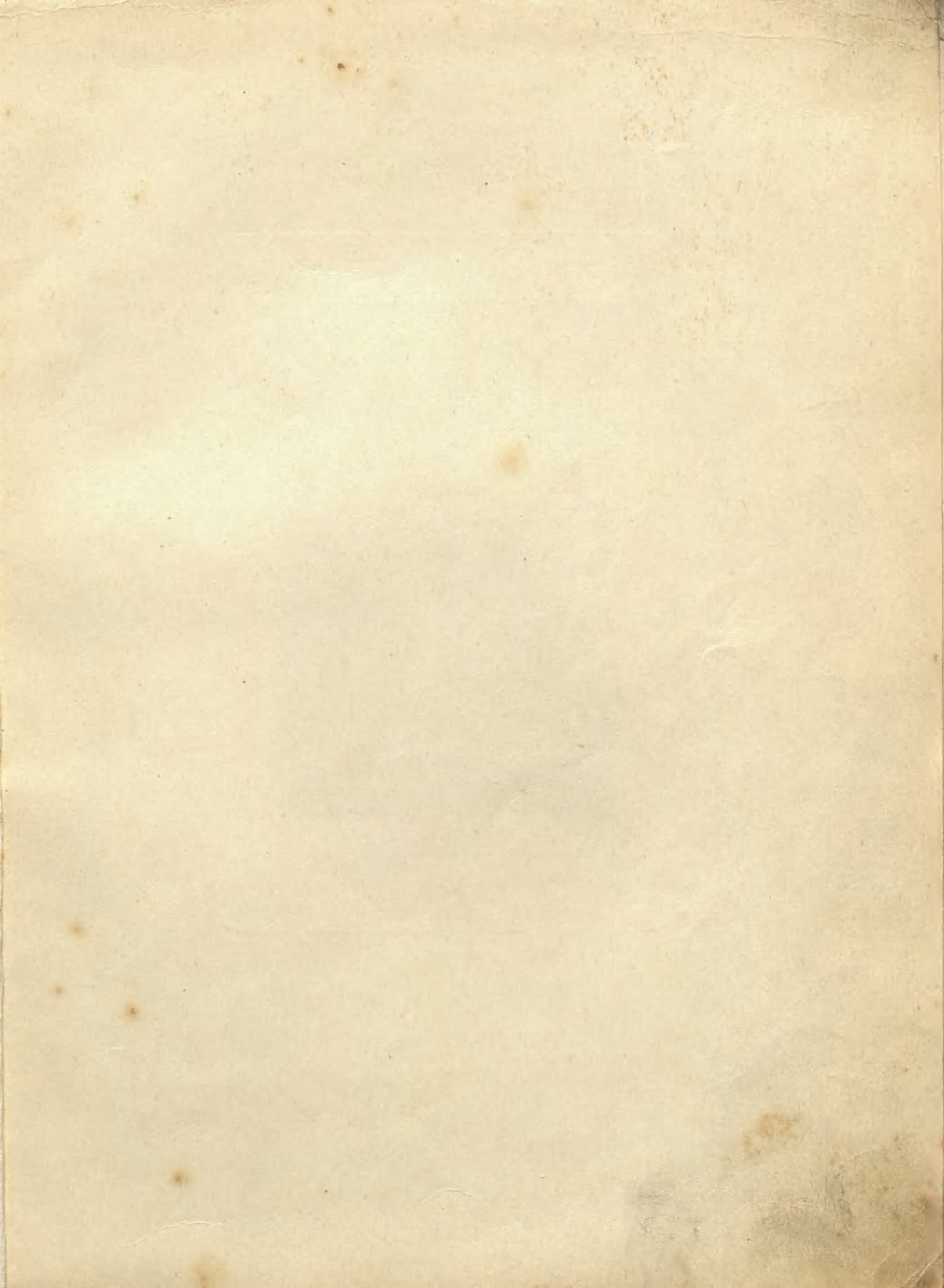
TÓM I.

NOWE POKOLENIE

WIZERUNKI DUCHOWE ŻOŁNIERZY WOJSKA POLSKIEGO,
POLEGŁYCH W BOJU ZA OJCZYZNĘ (1914-1916).









Śp. Stanisław Szumski.

1718

69.784

NOWE POKOLENIE

WIZERUNKI DUCHOWE ŻOŁ-
NIERZY WOJSKA POLSKIEGO,
POLEGŁYCH W BOJU ZA
OJCZYZNĘ <1914-1916>.

T O M I.

POD ZNAKIEM HARCERZY.
ŚP. STANISŁAW SZUMSKI

ży 4 PP. LEGIONÓW POLSKICH

OPRACOWAŁ BOLESŁAW POCHMARSKI.

K R A K Ó W - 1 9 1 7

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW N. K. N.

WINIETA TYTUŁOWA RYSUNKU A. S. PROCAJŁOWICZA
CZCIONKAMI Drukarni Narodowej w Krakowie.

O PAMIĘĆ POZGONNĄ

JAMES BOGDAN

»Któż są — ci młodzi?
Życie sprzedali za Sztandary.

Po całej Polsce dzisiaj chodzi
ich Czyn ~~z~~ słucha.
Ich nekrologi
są testamentem nowej wiary:
Wolności uznać przymus srogi,
z chrztu krwi i śmierci — wolność ducha.«

Wacław Budzyński, leg.

Nowego pokolenia synowie mnogim zastępem w le=
gionowych walkach odchodzą od nas w noc śmierci.

Czyż mają pójść w noc zapomnienia?

Od Warty brzegów poprzez Wisły fale, poprzez
podhalańskie wyże i Karpat lesistych szczyty aż po
besarabskie »Dzikich pól« granice, czy głuche Polesia
pustkowia i wydmy piaszczyste Wołynia — szlaki le=
gionowych czynów znaczą się nieprzeliczonym szeregiem
mogił rycerskich, na bezimienną sławę skazanych.

Ileż to grobów żołnierskich wyrosło ze skromnymi
ledwie krzyżykami, bez napisów często, ileż to usy=
pano mogił pospólnych, z których rodzi się jeno krwawo

zpracowana sława nowych »wzgórz polskich«. A oni, co gromadami, ramię w ramię, na beztrumienny swój spoczynek wieczny legli w dołach pospólnych, przepadają w niepamięci morzu. I smutek zdejmuje na widok tych olbrzymich kopców mogił... Dlaczegoż to tak niełitościwie podeptane zostało niejedno serce złote, godne trwałej pamięci?

I na nic może zda się troska towarzyszy-żołnierzy, co z mogił swych druhów serdecznych zakładają pełne urokliwego smutku cmentarzyki legionowe. Któż bowiem zdoła przewidzieć ich los choćby w najbliższej przyszłości? Może wśród nowego wybuchu burzy wojennej niejedno nasze mauzoleum kresowe, czy to na besarabskiem pograniczu, czy hen nad Styru wodami w koszyszczowskim lesie, lub na wołczeckiem pustkowiu już dzisiaj zostało zdeptane kozackimi końmi... Ileż to krzyżów mogiłnych runęło i ileż jeszcze upadnie od ciósów niszczącej wichury! — A potem czas dokończy... Wichry obalą pozostałe krzyże, piaskiem zasypią miejsca mogił — i ani Cię — Matka rodzona — nie odnajdzie... Synu — bohaterze...

I przyjdzie czas, gdy ci, których los w tej burzy oszczędzi, zbierać będą owoce krwawych trudów — nie tylko własnych, — gdy tymi, co przy życiu zostaną, zaopiekuje się wdzięczność narodu i sława, jakże często wyrosła z ofiary i zasługi »Tamtych«, co odeszli. Le-

genda, snująca dowolnie swe opowieści, nowe odkryje wielkości i im przypisze Wasze, o Umarli, sprawy...

I w niepamięć pójdą bohaterskie, prawdziwie ofiarne czyny serc mężnych i dusz czystych!

»A wówczas groby milczeć będą«.

Przed taką koleją rzeczy, przed smutnem zapomnieniem zabezpieczyć winniśmy tych przedewszystkiem, którzy zasługi swe ofiarą życia potwierdzili.

Milczącej wymowie grobów przydać należy głośną wymowę dokumentu, którego nie zniszczy czasu ni zawiści siła.

Obowiązkiem nas wszystkich, którzyśmy współuczestnikami czy zaś tylko skromnymi świadkami lezionowego dzieła, jak najgorliwiej zaopiekować się pamięcią pozgonną Poległych w boju i uchronić ich od zapomnienia.

Zbierać zatem należy skrzętnie wszystkie daty, odnoszące się do życia, żołnierskiej pracy i okoliczności, wśród jakich polegli. Układać z nich zwarte wizerunki, co niby napisy nagrobne trwać będą i świadczyć.

Godzi się tutaj wspomnieć, że z tej właśnie myśli wyrosła praca, mająca na celu zebranie materiałów do »Złotej księgi Poległych w boju«, podjęta przez poetę

Orkana, dr. Swierza, i ppor. Polińskiego *). Niektóre rozdziały, grupujące sylwetki poległych koło pewnych bitew już na wykończeniu. Cała jednak zamierzona praca czeka jeszcze na uzupełnienia w szczegółach i jak największe rozszerzenie zebranego materiału.

W pracy takiej dopomódz winny wszystkie koła społeczeństwa. Zanim rozprószone dotąd usiłowania w tym kierunku będą mogły się skupić w jednym łożysku, obowiązkiem każdego do powszechnej podawać wiadomości to wszystko, co mu wiadome o poległym żołnierzu Legionów polskich, zarówno z jego życia przedwojennego jak z czasu akcji żołnierskiej. Z pomocą przyść muszą tutaj rodziny Poległych, ich przyjaciele i znajomi. Dalej najbliższe koła żołnierskie, w gronie których walczyli i padli w boju. O śmierci żołnierza niechaj w pierwszym rzędzie jego najbliżsi towarzysze broni podają szczegółowe wiadomości i notatki. Ogniskować zaś tę pracę mogą skutecznie zarówno instytucje jak i pisma, poświęcone sprawom Legionów polskich.

Niechaj już dzisiaj w blaskach toczącej się walki przesuwają się przed naszymi oczyma jasne postaci tych, którzy odeszli od nas w krwawem bitwy polu: ich dusze »promieniste«, serca zacne, ich czyny dzielne

*) Projekt i inicjatywa wyszły od ś. p. ppor. Żuławskiego i ppor. Effenbergera-Śliwińskiego.

i ofiarne, zawsze z jednego i tego samego wysnute wątki: »Pro Patria«.

Ich zaś nekrologi nie tylko »testamentem nowej wiary«. Są także dokumentem, że oto w legionowych szeregach walczą i za Ojczyznę umierają najlepsi synowie Polski: najtęższe charaktery i serca kryształowe, umysły wybitne i dusze nieugięte, niezawodnie już rychło w blizkiej przyszłości czołowe siły narodu.

Lecz nie płakać nam dzisiaj nad ich stratą zawczesną.

»Umierać musi, co ma żyć«.

Właśnie dlatego, że takimi byli, musieli pójść na całopalny stos, by śmierć śmiercią zwyciężyć i odtąd trwać wiecznie jako niezniszczalne ducha narodowego wartości.

Że zaś tacy poszli w szeregi, w tem może najsilniejszy dowód, że Czyn legionowy wysnuty z najgłębszej prawdy duszy narodowej, skoro z niej na rzecz swoją wy dobył tak idealne i tak twórcze elementy.

Więc nie płakać nam dzisiaj nad ich stratą zawczesną. Nie »żałować róż, gdy płoną lasy«. Tylko ze swej strony uczynić wszystko, by te różę, choć ścięte śmierci kosą, płonęły zawsze równie żywym blaskiem, jak w chwili swego najbujniejszego rozkwitu,

by z nich ku niwom ojczystym i pokoleniom idącym
spływał czar odrodzeńczych, życiodajnych tchnień.

Niechaj z mogił Żołnierzy polskich wybuchnie w całej
sile słoneczna radość ich życia i czynu.

Niechaj w całej pełni zakwitnie niepospolita pię-
kność ich dusz rycerskich — »a lata, co przyjdą, żyć
będą ziaren tych treścią«.

O DUSZĘ
NOWEGO POKOLENIA

NOWEGO POKOLENIA
O DUSZE



Kwatera oddz. skautowego na Polesiu.

»Jest Polska nowa, dusze ciągnie i odpycha
swą wielkością i srogą siłą swych nakazów,
żąda spełnienia do dna ofiary kielicha —
a przemawia wśród burzy i piorunu razów.

O Boże, Tyś wyrzeźbił te niezłomne dusze,
czyż dla nas braknie wiatku z hartownego spiżu,
czyż dasz nam wchodzić dzisiaj z podłością w sojusze
w chwili kiedy Duch żywy przemawia w pobliżu —

Jan Starzewski, leg.: »Wiersze wojenne«.

Rzecz znamienita. Zanim zbudziły się na ziemi polskiej do nowego życia rycerskie zapały i podjęte zostały na nowo prace żołnierskie, na kilka lat przedtem wraz z ożywieniem się idei narodowej rozwinął się wydatnie wśród pewnych kół młodzieży ruch odrodzieńczy.

Zagadnienie sprawy polskiej związane z zagadnieniem etyczno-wychowawczem. Ideologia Stan. Szczepanowskiego i Winc. Lutosławskiego, ich apel do nawrotu ku źródłom duszy polskiej, wezwanie do odnowienia serca i woli przez oparcie się na zasadach etyki narodowej, której prawdy nieśmiertelne zapisane zostały w księgach Trzech Wieszczów, zrodziły w Polsce ruch

nowy. Zrazu płynął on wązkim strumieniem, zamykając się w granicach etycznych zobowiązań i prac według programu »Eleuteryi«, »Eleusis« czy »Związku Na= dziei«, zwolna jednak zyskał na sile i wyrazistości, schodząc na grunt zasadniczego problemu: odbudowy Ojczyzny upadłej.

Zorganizowany we Lwowie w latach 1904=5, a komunikujący się z Warszawą — »Związek Odro= dzenia narodu polskiego« wyraźnie wiąże sprawę od= rodzenia moralnego z postulatem walki czynnej o nie= podległość, na łamach organu swego »Odrodzenie« rozwija poglądy, będące w duchowym pokrewieństwie dalszem snuciem myśli Stan. Szczepanowskiego — z oparciem ich o program czynu. Po chwilowem przy= gaśnięciu ruchu »odrodzeniowego« rychło jego pod= stawowa idea rozkwita na nowo i wkrótce żywym ogniem zapłonie w niepodległościowych związkach mło= dzieży, bądź=to w organizacjach socyalistycznych i radykalnych, w których na pierwszym planie był problem społeczny i polityczny, a na których to wła= śnie swój »Związek walki czynnej« oparł Józef Pił= sudski, bądź=to w organizacjach zarzewiackich, tak nazwanych od pisma »Zarzewie«, organu młodzieży narodowo=niepodległościowej, gdzie znowu ideał poli= tyczny oparty został ściśle o sprawę wychowania narodowego. Na gruncie takiego przygotowania ideo=

wego wszczął się u nas i w krótkim czasie silnie się rozwinął ruch skautowy, w swej istocie i programie zamykający dwa główne nurty ideologii ówczesnej młodzieży: etyczno=wychowawczy i fizyczno — wojskowy, w swym naczelnym celu — początkowo — podporządkowany wyraźnie hasłu walki o niepodległość. Ruch ten mimo swych różnych kolei był podłożem, na którym bujnie rozkrzewiły się nowe w Polsce idee, a który w konsekwencji zasilał dwa nowe ogniska czynu, zorganizowane jako pierwsze szkoły żołnierskie: »Związki« i »Drużyny Strzeleckie«.

Tak więc myśl polska, wyszedłszy z problemu wychowawczo — narodowego, krystalizuje się w programie polityczno — wojskowym.

Droga odrodzonego filaretyzmu przez nawrót do źródeł bohaterskiej, wszystko=zdobyczej woli, płomiennem słowem »Ody do młodości« przekazanej, musiała w konsekwencji doprowadzić do koncepcji Mickiewiczowskiego Legionu, do idei zbrojnej walki o niepodległość.

Ta doniosła przemiana w duchu i życiu współczesnem narodu polskiego jest udziałem i zasługą Młodzieży, jej nowego pokolenia, które w latach 1904-1914., często już na ławach szkolnych, energicznie przyczyniło się do podjęcia w Polsce »nowych poczynań«, jak nazwano u nas pierwsze po r. 63. prace żołnierskie.

W królewskiej myśli Józefa Piłsudskiego, w jego tęsknocie rycerskiej rozkochały się przedewszystkiem młodzieńcze serca, umocnione zaś w księgach przodowniczych duchów Młodej Polski, Stan. Wyspiańskiego i St. Żeromskiego, pierwsze zerwały się na nowe loty.

Młode to były orlęta, które w Polsce wyczuły technienie idącej burzy i w porę swe skrzydła poczęły rozwijać do lotu. Gdy zaś burza nadeszła, nieustraszenie poszybowały w błyskawic i gromów odmęcie na lot zawrotny. Poprzez pioruny i nawałnicę swym wzrokiem jasnym umiały się przedrzeć i ujrzyć — »Zbawienia Słońce«.

Z płomienistego hufca duchów młodych spory już zastęp odszedł od nas w noc śmierci.

Niektóre imiona na swe wichrowe skrzydła pochwyciła już pieśń=legenda i niesie w pokolenia.

Ognistemi głoskami drogich nam imion Herwina, Grudzińskiego, Tarkowskiego, Kossakowskiego, Żulińskiego, Krajewskiego, Krzyczkowskiego i innych z pod znaku »Promienistych«, pisze nowego w Polsce pokolenia testament: nakaz bohaterstwa woli i ofiarnej czystości serca.

— Do skarbca narodowej tradycyi pragnę dodać kilka imion, dorzucić trochę światła, przydać kilka obrazów — przypomnień.

Z pośród gromadki towarzyszy najbliższych, druhów wiernych, dobrych znajomych, z pośród mych młodocianych uczniów=przyjaciół, poległych w boju za Ojczyznę, wprowadzić chcę i przypomnieć duchy naj=ognistsze.

Wprawdzie w chwili wojennej kampanii nie zdążyli oni stanąć na czele zastępów. Śmierć przedwczesna pozostawiła ich w tłumie szarych bohaterów. A jednak były to serca płomieniste, które w dniach duchowego przełomu w życiu młodzieży za sobą wiodły »duchów gromadę«. Każdy z nich był jedną ze strun Młodości, jednym z jej dźwięków, jej rzutem piorunowym i orlim rozmachem.

Jak zapiski Kadena o Grudzińskim^{io} innych ry=cerskich »mogiłach«, jak »Lista strat« por. Poma=rańskiego — tak i ta książka niech będzie tylko jednym z uderzeń w struny Młodości. Poprzez serca kryszta=łowe, na zawsze zamarłe, oczy płomieniste, dzisiaj za=gasłe, poprzez nieodżałowane mogiły żołnierskie niech będzie spojrzeniem w źródła nowego życia.

Z pośród duchów promienistych wprowadzam tych, których miałem szczęście bliżej poznać zarówno w dniach przedwojennych jak i w pracy żołnierskiej, a których złączyła wspólna idea: filareckiej służby pod znakiem »Ojczyzny, nauki i cnoty«.

Z jednego wątku wysnute wspomnienia o nich po=

zgonne oby były opowieścią o pięknie i twórczym rozmachu Młodości, tej, której lotów jest orla potęga, a jako piorun — ramię. Oby były choć w drobnej mierze także i dokumentem, świadczącym, jakim było w swej istocie duchowej to orląt polskich plemię, to, które na barki swe wzięło i krwi swej ofiarą w realne przemieniło kształty insurekcyjną myśl Józefa Piłsudskiego.



Pierwszy niniejszy rozdział poświęcam rycerskiej pamięci Stan. Szumskiego, chor. 4. p. p. Leg. polsk., dzielnego żołnierza=skauta, poległego w boju pod Koszyczami 15. października 1915. — Pozostałe po nim listy, zapiski i utwory pozwalają nam dokładniej nakreślić ogólny obraz współczesnego życia młodzieży, na którego tle w obliczu dni przełomowych zarysowuje się odrodzony typ filareckiego młodzieńca.

POD ZNAKIEM HARCERZY.
ŚP. STANISŁAW SZUMSKI

CHORĄŻY 4 PP. LEGIONÓW POLSKICH.



Śp. Stanisław Szumski (chorąży Leg. polsk. 4. pp.).

I.

Był jednym z tych, dla których służba narodowa jest ślubowaniem Śmierci.

W cichych, pół=świadomych drgnieniach ich serc tai się Jej tajemnica, w ich spojrzeniach, pełnych zadumy, raz po raz wyblyskuje, w niespokojnych słowach i niejasnych tęsknotach, wybiegających poza koło widzenia, rwie się ku nieznanym światom...

W ich oczach, do szaleństwa rozkochanych w szczęściu Ojczyzny, pali się żądza Czynu. I chęć przewyciężenia śmierci — chociażby śmierci mocą.

Pali się niepospolita piękność ducha i wysokich lotów siła, które duszom ich pozwolą ton wysoki używać, zanim śmierć przyjdzie je skosić z ładu życia.

Są to wybrańcy losu. »Kochankowie bogów, którzy umierają młodo«...

Duszę miał pełną snów błękitnych, palących się w jego oczach niebieskich, marzących.

Młodzieńczy rozmach Kordyana, żadnego czynu, łączył z cichą zadumą Anhellego=ofiarnika, pogodzonego z losem śmierci, zanim świty rozploną.

Na pół — świadomie szedł ku mrokom Śmierci, gdy innej dla siebie nie miał drogi do Ojczyzny wolnej.

Weźmy tylko jeden z pięknych Jego listów.

Od razu pozwoli on nam zajrzeć w głąb tej młodej duszy.

Nawsie, 5. stycznia 1915.

Kochani i drodzy!

Nie pisałem dni kilka dlatego, że nie byłem usposobiony odpowiednio, jak również jeszcze nie jestem.

Ogarnęło mię obecnie dziwne znużenie, tak, że nie umiem sobie tego wytłumaczyć. — Czasami mam w nocy gorączkę, spać nie mogę i t. p. Ale przypuszczam, że to przejdzie.

Jutro wyjeżdżamy do Sosnowca. Marzeniem mojem obecnie jest dostać się do pułku mego 1-go. To mię nadto gryzie i martwi, że jeszcze nie jestem w porządnej robocie, dla mnie odpowiedniej. Żołnierz winien być tylko w pułku swoim. Komendant mój, Kukiel, zasyła mi pozdrowienie już z pułku, jest to dla mnie największem przypomnieniem obowiązku.

Wprawdzie odesłano mnie z pułku jako chorego. I to mam tylko na moje usprawiedliwienie, że nie chciałem mimo zemdleń kilkakrotnych odejść, ale to już dawne czasy. Wzmocniłem się, odpocząłem, więc w drogę

W każdym razie nie piszę jeszcze o definitywnem postanowieniu, ale faktycznie, zazdroszczę rannym współkołegom, a im kto ciężej ranny, tem bardziej mu zazdroszczę.

Może i ja się tego doczekam — ale teraz większego pragnienia na świecie nie mam.

Rozumiem teraz dobrze i czuję tę tęsknotę śmierci u Słowackiego przez ciąg jego życia. Zdaje mi się, że idę teraz po tej samej strunie duszy jego, i jakbym go widział ulatującego duszą do dziwnych zaświatów, gdzie jest Równość, Swoboda, Wolność. W latach szkolnych ubóstwiałem Mickiewicza, do niedawna jeszcze i na uniwersytecie.

Słowackiego nie rozumiałem. Nie rozumiałem jego gołębi białych, co miały być gołębiami smutku i tej rozpacznej wesołości, nie rozumiałem tej dążności ku bieluchnej, cichej śmierci. Jedynem jego pragnieniem było — czekać na rozmodloną wybawicielkę; — czuję teraz proces ten wewnętrzny Słowackiego. Co do mnie, — czuję pustkę i pragnę wiru walki — armat grzotu, gdyż wierzę, że to tylko da mi zadowolenie, jeżeli pękający granat świeśnie obok mnie, piaskiem zasypie oczy. Marsa Wyspiańskiego mi się zachciewa i staję się rzeczywiście romantykiem. Dotychczas byłem nim tylko w teoryi, od dni kilku chcę to zastosować w praktyce życiowej, by Być!

Polak winien wiedzieć tylko, że jest i pamiętać, aby Był.

Pierwsze już znam — przeżyłem to i uświadomiłem sobie — drugie czeka na mnie i nie daje spokoju dniami i nocami. Czekam na coś, co mię z powszedniości wytrąci. Każdy ranny rozdrażnia mię do niemożliwości, chciałbym wszystkie jego cierpienia na siebie przejąć, tam — gdzie on je przejął — czekam z rozkoszą na krainę Swobody, Szczęścia i Wolności.

Wasz

Staszek.

Jestem jak koń, rozszalały wirem walki, żądzą sławy — lotu.

Tak pisał do rodziców, przed którymi zawsze czynił spowiedź szczerą ze swych przeżyć, u progu roku, który niebawem w jednym ze swych jesiennych miesięcy miał mu spełnić niejasne marzenia i unieść go na zawsze »w krainę Swobody, Szczęścia i Wolności«.

Pisał to może w godzinie rozterki, znajdując cudowne lekarstwo na rany duszy w źródle romantycznych uniesień. Egzaltacją mogą się one komuś wydać. Dla niego jednak były najwyższą, zobowiązującą prawdą, którą życiem potwierdził. Był naprawdę dzieckiem chwili: regeneracyi haseł poezyi romantycznej,

czerpania z niej nowych podniet i sił przetwórczych. Romantyzm pojął jako program idealnego życia — i w tym kierunku poszedł.

To była główna podstawa, na gruncie której wyrosła ta dusza jasna, jej rzut ku słońcu i rycerskiej służbie.

Ś. p. Stanisław Szumski urodził się w roku 1895. w Glinianach. Rodzice, Stanisław i Stefania z Gramskich, wychowali go wraz z rodzeństwem w najżywszych tradycjach narodowych. Z domu rodzinnego wyniósł gorące serce polskie, bijące w takt wielkich uniesień. Lata szkolne spędza we Lwowie, gdzie osiada wraz z rodzicami na stałe, wchodząc odtąd w okrąg patryotycznej atmosfery kresowego grodu. I on będzie jednym z tych drogiej «dzieci lwowskich», młodych orlików, które wybuch wojny zerwał na lot, jakże często bezpowrotny. Z lat nauki szkolnej, odbytej w gimnazjum VI., dwa wymienić należy czynniki, które mu ukształtowały duszę i woli odpowiedni kierunek nadały: wielką poezję narodową i życie młodzieży.

Źródłem najsilniejszych wzruszeń i zachwyków staje się dlań literatura polska. Wprowadzony umiejętnie w jej światy przez prof. Stan. Maykowskiego, ukochanego swego nauczyciela, którego wpływowi, jak sam często wspominał, wiele zawdzięczał, pokochał

piękno poezyi narodowej, uwierzył w jej prawdę. Za ewangelię swego życia wziął zasady filareckie, których realizacyę uważał za obowiązek narodowy i najwyższą radość. Takie ujęcie swego stosunku do życia doprowadziło go do zrzeszeń i związków, które w tych czasach wytwarzały się poczęły wśród młodzieży szkół średnich. Dodajmy, że było to po przełomie wśród młodzieży narodowej, kiedy to po secesyi pewnej jej części z kół narodowo — demokratycznych, zostających pod wpływem »Teki«, powstawały poczęły pierwsze organizacje niepodległościowo — narodowe, biegnące od — tą równolegle obok związków radykalno — socjalistycznych, od pisma młodzieży »Promień« »promienistymi« nazwanymi.

Ś. p. Stanisław Szumski jako szczerzy entuzyasta idei znalazł się w obozie niepodległościowym i od razu w klasach wyższych wysunął się na kierownika młodzieży. Wpływ jego, zawsze szlachetny, pamiętają dobrze najbliżsi koledzy. Był w klasie jedną z tych dusz ognistych, wnoszących z sobą tchnienie porywu i miłości dla wszystkiego, co piękne i wzniosłe. Postulat realizowania wyznawanych haseł prowadzi go do Skautingu, któremu oddał się z zapalem i sumiennoscia. Staje się wzorowym skautem. Przechodzi kolejno wszystkie stopnie hierarchii skautowej, w kl. VII. jest już harcerzem, w VIII. zostaje zastępcą drużynowego.

Po złożeniu matury gimnazyalnej w r. 1912. zapisuje się na wydział filozoficzny Uniwersytetu lwowskiego, poświęcając się swemu umiłowanemu studyum: literaturze polskiej. Idąc zaś za głosem swych głębszych umiowań oddaje się pod kierunkiem prof. Kallenbacha szczegółowemu studyowaniu Wielkiej Poezyi Romantycznej. Dzieła Mickiewicza przedewszystkiem i Andrzeja Towiańskiego stały się przedmiotem Jego pracy uniwersyteckiej. Mając pracę seminaryjną z zakresu mesyanizmu polskiego, wgłębia się najszczegółowiej we wszystkie tajniki myśli polskiej, studyuje pilnie i z przejęciem. Dzisiaj gdy ze wzruszeniem przeglądamy Jego notatki, zapiski i wyciągi z kilkudziesięciu dzieł z tej dziedziny, widzimy dowodnie żmudną pracowitość polskiego młodzieńca, płynącą z wielkiego ukochania przedmiotu i z głębokiego zainteresowania. A poprzez tę pracę, poprzez te szczegółowe wyciągi z dzieł Towiańskiego przeziiera Jego dusza, pełna snów błękitnych, wędrująca szlakami anhelicznych tęsknot, przeziiera jej zawsze żywym ogniem płonąca troska o los Ojczyzny podeptanej. Nie było to suche, czysto naukowe badanie literatury, lecz żywe, konkretne wżycie się w głębokie problemy bytu narodowego i chęć wydarcia z nich wiedzy, jaką jest najlepsza droga, do wyzwolenia wiodąca, i skąd czerpać siły. Fundamentalna prawda nauki Towiańskiego o »tonie ducha«,

do którego »ciało należy dostroić«, stała się dlań dogmatem. Uwierzył głęboko, że warunkiem siły indywidualnej i społecznej jest wypełnianie nakazu Towiańskiego, »aby człowiek na wzór Chrystusa zwyciężył przeciwności, które wiążą ducha jego i stał się wolnym w duchu, a potem aby ducha swego objawił w człowieku, podniósł człowieka do wysokości ducha«. Odrodzenie moralne, wyzwolenie ducha z pod przewagi ciała, uznał za źródło skuteczności wszelkiego działania. Stąd dogmat bezwzględnej czystości był dla niego prawem, zobowiązującym go w życiu codziennym.

Nie było to jednak zasklepienie się w mistyce zdala od spraw bieżących. Rwał się ku realnemu życiu, z ksiąg romantycznych biorąc tylko pobudzenia i te prawdy, których realizacja była możliwa przy ogólnem spotężnieniu woli. W myśl hasła odnowy moralnej i hasła walki zbrojnej (>»gwałt niech się gwałtem od-ciska«) wchodzi do kół młodzieży uniwersyteckiej, organizujących się wtedy na podstawie nowych koncepcyi politycznych. Zagadnienie bytu narodowego i jego nowe, »niepodległościowe« ujęcie stwarza nową organizację, zgrupowaną w Towstwie akademickiem »Kuznica«, której organem jest dwutygodnik »Zarzewie«. Idąc za starszymi kolegami, przyjaciółmi idei, jak Sasorskim, Popielem, Sochą-Paprockim, Konstantym Ma-

jewskim, Stan. Biegańskim, wchodzi do zrzeszeń, bierze czynny udział w ich pracy, bądźto w Wydziale »Kuznicy«, bądź na łamach »Żarzewia«, czy »Wici«, nowego pisma dla młodzieży szkolnej. Zgodnie zaś z głównymi postulatami programu niepodległościowego pracuje nadal w skautingu, obejmując z kolei kierownictwo drużyny. Z ramienia organizacyi zarzewiackiej organizuje młodzież szkół średnich. Zajmuje się nadto żywo zagadnieniami swej przyszłej pracy zawodowej, przysłuchuje się często rozważaniom i dyskusyom młodego nauczycielstwa. Z kolei wchodzi do Polskich Drużyn Strzeleckich w myśl przekonania o konieczności rychłego podjęcia walki zbrojnej i o potrzebie zatem kształcenia się wojskowego. Po przebyciu kursu żołnierskiego przechodzi szkołę podoficerską, zaczyna oficerską. Nauczycielami byli mu głośni już dzisiaj oficerowie polscy, pułk. Januszajtis, ppułk. Norwid i inni. Wybuch wojny zastał go w Nowym Sączu na kursie Polskich Drużyn Strzeleckich (pod kierownictwem Żymirskiego, obecnie majora Legionów). Wraz ze swym oddziałem przybywa do Krakowa i tutaj bez chwili wahania jeden z pierwszych staje w szeregach formującego się wojska pod rozkazami Piłsudskiego. W jednej z kadrowych kompanii, zostającej pod kom. por. Zosiaka, przekracza kordon graniczny, przejęty radością, że oto czynem staje się najgorętszy sen Jego

życia: żołnierska służba w wojnie narodowej o niepo-
dległość.

Zanim dalej pójdziemy szlakami tej duszy mło-
dzieńczej, pożytecznem będzie dla bliższego poznania cha-
rakteru uczuć i zainteresowań Poległego przytoczyć tu-
taj znaleziony w Jego papierach szkic pod tyt. »Z historii
ruchu skautowego w Galicyi.«

Szkic niniejszy rzuca nadto światło charakterysty-
czne na owe wewnętrzne dzieje młodzieży, dziś prze-
ważnie w szeregach Legionów walczącej, z lat jej pier-
wszych prac przygotowawczych i gorących poczynań,
których ś. p. Szumski, jako młody uczeń gimnazyalny,
potem student Uniwersytetu, był świadkiem i współucze-
stnikiem.

II.

Z HISTORII RUCHU SKAUTOWEGO W GALICJI.

Kilka słów skreślę o ruchu fizyczno=wojskowym młodzieży galicyjskiej, gdyż chciałbym z czasem przeprowadzić paralełę z rozwojem myśli uzdrowieńczej młodzieży królewiackiej doby obecnej. Sześć lat temu blisko, kiedy wśród młodzieży zaboru austriackiego nastał ruch odrodzenia jej wewnętrznego, lata budzenia się i kształtowania szybkiego nowych pojęć i poglądów, krystalizowania się idei i ich kategorii z różnorakiem zabarwieniem społecznem czy politycznem. Czasy to ważne w życiu młodzieży i tem ważniejsze, że nieproporcjonalnie silniej odbiły się one na życiu młodzieży w całym słowa tego znaczeniu, aniżeli na ogólnym charakterze oficjalnego życia starszego społeczeństwa.

W dobie porewolucyjnej (po r. 1905.) myśli przodownicze życia polskiego w dwu biegną kierunkach: w kierunku krystalizującej się samoreakcji przeciwko dążeniom i hasłom rewolucyjnym po 1905. r. z jednej strony, z drugiej zaś po dawniej zakreślonym kole

dążności bojowych bez względu na realne do tego podstawy i korzyści. Nie brakło i form przejściowych, stwarzanych bądź drogą częściowych kompromisów międzypartyjnych czy przypadkowym zbiegiem okoliczności.

W tym to czasie drogą na Warszawę dochodziły do Galicyi nowe prądy polityczno=społeczne, endeckie i socyalistyczne, tworząc dla siebie koła zwolenników, ścierających się z sobą często, zwalczających wzajemnie; jedne i drugie, w swej istocie oparte na podobnej metodzie walki nacyonalistyczno — doktrynerskiej, podobnych używały środków w przeprowadzeniu swoich uchwał zjazdowych i ataków międzypartyjnych. W związku z tem pośród młodzieży, tej lepszej jej części, ideowej, zgrupowanej w organizacjach konspiracyjnych, wrzało od walk partyjnych. Nagle, a było to na przełomie 1909 — 10 roku — jakby jakaś różdżka czarodziejska zabłąkała się do ciasnych izdebek kółkowych zebrań, które żywszem tętnem zabiły.

Z łona młodzieży narodowej powstała fronda, podwalina przyszłych organizacji młodzieży niepodległościowej, stając pod sztandarem »Żarzewia« — i równocześnie prawie ukonstytuowały się t. zw. ćwiczebne drużyny młodzieży, zorganizowane w plutony, drużyny i hufce, dowodzone i kierowane szczupłemi siłami samejże mło=

dzieży szkół średnich, rzadko mające zapewnioną opiekę fachowych, domorosłych jeszcze instruktorów. Władzę najwyższą dla nich stanowiło samo przez się kierowanie się zasadami wychowania ideowego młodzieży niepodległościowej. Przedmiotem ćwiczeń była musztra formalna do plutonu włącznie, później ćwiczenia taktyczne, na prymitywnych zasadach oparte.

Musztra taktyczna przechodziła sama przez się, wprost bez uczenia się uprzedniego tworzyło się odrazu łańcuchy tyralierskie drogą analogii historycznych (głównie z 1863 r.), zastosowanych do okoliczności i wyznaczonego zadania. Fantazya tu rolę największą odgrywała. Członkiem drużyny wojskowo fizycznej mógł być zasadniczo tylko członek organizacyi niepodległościowej. Stąd materyał pierwszych jednostek ćwiczebnych był jak najlepszy. W organizacyach kółkowych pracując ideowo, uzupełniając w nich braki wykształcenia szkoły zaborczej, nabierała młodzież hartu i mocy do nowszych poczynań, karmiąc się pamiętnikami i źródłami historycznymi epoki porozbiorowej kształciła swe uczucia i nabierała Mickiewiczowskiej etyki bohaterskiej, tak potrzebnej obecnie wśród całej rzeszy społeczeństwa królewiackiego. Młodzież, zagadnienie niepodległego bytu narodowego związawszy z zagadnieniem siły orężnej, nabierając sił duchowych, nastrajając się na ton uczuciowy zbrojnego powstania narodowego, stawiała to

jako swój dogmat polityczny, którego nikt nie śmie roztrząsać metodą kupiecką, nie pozwoliła sobie z idei niepodległości czynić tematów odświętnych wzruszeń, lecz w połączeniu z codzienną żmudną pracą nad swoim wyrobieniem fizycznym żądała realizacji ideałów, uczenia z nich dźwigni woli narodowej. Z piedestału nieuchwytniej idei, unoszącej się w sferze utopii ponad ideologią rozszerzania autonomii i samorządu przy pomocy i na gruncie obcej państwowości, młodzież przez żądanie realizacji ideału, oparte na własnej sile dzięki swojej tężyznie duchowej i fizycznej, przedmiot swoich dążeń ściągnęła na grunt codziennych prac i zamiarów. Niepodległość stała się jedynym postulatem, hasłem dnia i pracy codziennej. Obecne położenie narodu z dorobkiem syzyfowym autonomii wewnętrznej było dla młodzieży tylko przejściową formą w wegetacji niewolnej narodu. I tu drogą umysłowej ewolucji wyłoniło się wnet automatycznie prawie hasło kooperacji sił wszystkich dla zyskania jak największego usystematyzowania środków, wiodących do celu.

Z tych właśnie pobudek oddano się pod opiekę »Sokoła« po przeszło — półrocznej niezależnej, podziemnej pracy i urabianiu w niej przyszłych szermierzy naszej ideologii przy gawędach w polu, zebraniach organizacyjnych w »Drużynach strzeleckich« zwłaszcza w tych ostatnich, które młodzież niepodległościowa uważała za

swój moralny protektorat w wychowaniu fizyczno=wojskowym. Do poważnej i idącej utartymi drogami instytucji wniesiono nowy ruch o dziwnej sile żywotnej i motorycznym pędzie naprzód, chcąc w ten sposób umożliwić dostęp szerszemu kołu młodzieży do nowej pracy. Młodzież, uprzednio w szczupłych kołach zorganizowana, znalazła obecnie pole do ekspansji na zewnątrz. Dzień 15. marca 1911. r. stał się dniem konstytucji nowego ruchu, święto nowego świtu, który rozplómienia szybko ogarniając lepszą część ideowej młodzieży.

Czasy te do wybuchu zawieruchy bałkańskiej – to czasy największego rozkwitu idei skautowej w Galicyi. Cała młodzież szykowała się do orężnej rozprawy, wrzało w organizacjach militarnych polskich od gorączkowych przygotowań – i skauci nie pozostali w tyle. Nie było jednak dostatecznego zrozumienia, jasnej decyzji co do zużytkowania odpowiedniego sił młodzieży młodszej w latach do 17-go roku życia. Starsi ponad 17 lat znaleźli się na listach mobilizacyjnych Związków czy Drużyn strzeleckich. Ale młodsi? W fantazyi młodzieńczych dusz roilo się od wypraw bohaterów 1863. roku, gdzie i kobiety znajdowały się w szeregach. Dlaczegożby oni nie mogli również pójść w pole? Ale rzeczywistość ciągle piaskiem w młode dusze rzucała; nie przyjmą niżej 17-tu lat do oddzia=

łów, — to pójdziemy sami i pokażemy, że potrafimy tego samego dokonać. Poczęto się uczyć pośpiesznie obchodzenia się z bronią. Ileż to razy można było zauważyć grupkę chłopaków piętnasto- i szesnastoletnich, jak z błyszczącymi oczyma ukradkiem uczyła się rozbierać zamek manlicherowski lub nawet pistolety Mausera.

W polu oprócz musztry taktycznej, specjalizowano się najczęściej w służbie »łączości«, oryentowaniu się w terenie, rysowaniu szkiców, czy też w służbie wywiadowczej, nie wiedząc dobrze czy »starsze« organizacje pomyślały o nich seryo i czy zechcą młodych wywiadowców uznać za towarzyszy broni. Ukradkiem nieraz musieli to robić, wspomniałem, gdyż już wówczas wielu z instruktorów skautowych (najczęściej poza tem nieukwalifikowanych wojskowo) wołało służyć oryentacyi przeciwnej, inspirowanej przez gasicieleń ducha narodowego, protoplastów myśli politycznej Legionu wschodniego... To też z pod ich hamującej opieki wyrывała się młodzież skautowa, wnosząc ze sobą nowe tchnienia. Od chwili powstania oficjalnego już skautingu, stał się on siłą emocyonalną dla starszego pokolenia, grupującego się pod sztandarami »Sokoła«. Patrząc na służbę młodych synów swoich i starsi nabrali ochoty do ćwiczeń bronią i w polu, wsłuchani w szczerą nutę pieśni skautowej:

»Wszystko co nasze, Polsce oddamy«...



Kap. Szerauc na czele swego batalionu.

Młodzież »Sokoła« — młode, nowe polskie sokoliki — często wylatywała ponad ciężkie sztandary swoich protektorów i instynktem samozachowawczym, niespodłonym jeszcze latami niewoli, wiedziona, szła po linii polskiej racji stanu, nie oglądając się na dyskusye starszego pokolenia, oryentacye i oryentacyjki, wyrachowane najczęściej na naiwność ludzką, przemawiające w imię partyjnych czy jednostkowych korzyści, a nigdy do uczucia i serca. Młodzież utrzymała sztandar swój czysty i nieskalany, pomnąc na hasło »wysoko nieśmy skroń«!

Wojny z Rosyą — tak upragnionej przez młodzież — nie było w 1912/13 r. Przemineły miesiące gorące, pełne napięcia chwile oczekiwania, czy nie wybije godzina utęskniona, czy nie usłyszą dla siebie rozkazu.... I nie usłyszeli. Burza na razie rozprószyła się. Nastąpiła cisza, która w polskich organizacjach militarnych pogłębiła pracę, nadała im bezpośrednią wartość i prawo decyzji za wolę narodu całego społeczeństwa w dwa lata później.

Kierownictwo skautowe zaczęło myśleć o pogłębieniu zasad, o praktycznem przystosowaniu ruchu, ogarniającego już wszystkie niemal miasteczka i miasta, gdzie tylko szkoła średnia istniała, do warunków i potrzeb naszego społeczeństwa. I jak rok 1905. oddziałął na całokształt życia całego narodu, w całym tego słowa

znaczeniu, tak rok 1912. odbił się zasadniczo na życiu, ideowem młodzieży galicyjskiej. Na chwilowym kompromisie oparte i złagodzone przekonania wystąpiły teraz w całej swej jaskrawości formy i treści. Jak starsze społeczeństwo z oficjalnymi swymi organami zmuszone zostało do jasnego postawienia swoich haseł, dróg i środków, tak i młodzież, tylko w silniejszy o wiele sposób, zaznaczyła swe właściwe dążności i ideały społeczno=polityczne na najbliższą przyszłość.

Rok 1912. odsłonił dość wyraźnie prawdę oficjalną i nieoficjalną różnych grup i zrzeszeń, zmusił do grania przez pewien przynajmniej czas w otwarte karty.

Ten sam proces wewnętrzny dokonał się i w życiu organizacyjnem skautowem. Każde wachnienie niezna=czne u sfer kierowniczych zaznaczało się wachnieniem stokroć dłuższem w szeregach młodzieży. A sfery kierownicze, — materyał instruktorski z niejednolitego elementu złożony — nie dość na ogół biorąc przygoto=wane pod względem zasad i zadań wychowawczych rzadko rozumiały, że wychowanie narodowe wymaga również celowości, systematyczności i konsekwencji, tak, iż nie może ulegać wachnieniom i pod wpływem danych partyjnych oryentacyi schodzić z linii natu=ralnej ogólnego rozwoju życia narodu uciemżonego. Wychowanie narodowe, na tradycyjnych podstawach oparte, musi mieć jeden, jedyny cel i charakter i jedne

środki. Celem tym Niepodległość, a środkami dla młodzieży niepodległościowej stały się przygotowania przyszłej polskiej siły zbrojnej do orężnej rozprawy. Kierunek zaś był wytyczony stuletnią walką, pracą wieków: Północ. Ale część tylko ze sfer kierowniczych skautingu tak myślała. Wyrosła znaczna ilość i znaczniejsza — co gorsze, jako reakcja przeciwko zapamięłowi wolnościowemu, wyniesionemu z ostatnich przeżyć świętej wojny z Rosyą. Zaczęli też gorączkowo studiować skauting angielski, żywcem go przenosić na nasze stosunki, nie licząc się z zasadniczym podłożem psychiki narodu angielskiego oraz z jego stanowiskiem politycznym jako narodu wolnego.

I od tego momentu zaczęło się psuć coś w organizmie tak już rozgałęzionym życia skautowego. Od góry szedł fałszywy ton. Jedni żądali w wychowaniu przygotowania typu idealnego człowieka, traktując celowo rzecz z punktu widzenia ściśle i jedynie tylko przyrodniczego, drudzy żądali oparcia się na założeniach początkowego skautingu, kształcenia charakterów zdolnych do podtrzymania haseł najświętszych, i realizowania ich w życiu, by młodzież przeszedłszy prawdziwą szkołę pracy dla narodu musiała ją w odpowiedniej chwili podjąć i samodzielnie prowadzić.

Stosunek obu kierunków zaostbrał się zależnie od materiału zorganizowanego w zrzeszeniach ideowych

i stopnia inteligencji. Młodzież ulegała bądź jednemu, bądź drugiemu wpływowi, w ciągu zaś tego liczba ideowych prawdziwie drużyn skautowych zmalała — wiele musiało się przemienić w organizacje sportowe z braku skryształowanego programu działania ze strony władz kierowniczych. Różnice były w drogach i celach nawet samejże organizacyi.

Organ skautowy »Skaut«, wyczerpawszy w latach rozwoju swój materiał, nie może już ideowo i uczuciowo dorównać sercom młodzieży w czasie trwania zawieruchy bałkańskiej i w latach następnych, nie dość jasno stawiając sprawę. Nie wiadomo dlaczego raz tylko stwierdziwszy, bez pozytywnych dowodów na to, że ruch skautowy to jedyna polska prawdziwie niepodległościowa najszersza organizacja, równocześnie usiłuje wytepić konspiracyjne, nie=endeckie zrzeszenia młodzieży. Za płytko był dział ideowy redagowany, ażeby mógł młodzieży do przekonania przemówić, ale wystarczył, ażeby ją zorientować w sposobie myślenia protektorów oficjalnego skautingu. Poza mistycznymi, lecz nadającymi się do dyskusyi z powodu cytowania ich dla młodzieży uwagami Ign. K. samodzielnych ściśle ideowych prac, choćby od Redakcyi, pismo »Skaut« nie miało. Posiłkowano się przedrukami ideowych artykułów z przed lat 30, karmiono młodzież Szczepanowskim, wyjątkami z wykładów Mickiewicza o literaturze sło=

wiańskiej itp., które bez przygotowania uprzedniego, zwłaszcza w czasach przełomowych, jakim był rok 1912/13, nie przedstawiało realnych korzyści dla rozwoju ideowego młodzieży. Nie znaczy to, ażeby Redakcja nie miała współpracy dostatecznego, ale że było i musiało ono być na jeden ton nastrojone i musiało przeprowadzać kontrolę i cenzurę nad rewolucyjnymi hasłami młodzieży. Redakcję tworzyli bądź ludzie zapatrywań politycznych »Słowa Polskiego« lub nowocześni, nieco niefortunni wskutek stosunków zbyt ścisłych z encją »mistycy Wyzwolenia«.

Tarcie zwiększało się. Młodzież »promienista« zaczęła się wycofywać z pracy skautowej, w roku 1913. nawet zupełnie nieprzychylnie się wobec ruchu ustosunkowywać.

Zarzewiaczy tęsknili do dawnych złotych czasów, kiedy skauting był tajny i kiedy to jasno mogły być cele stawiane w robocie. Bronili się przed endecką metodą ciągłych »parad« i uroczystości, marząc o cichej a realnej pracy. Powstają przy związkach strzeleckich t. zw. »wolni strzelcy«. Jest to jaskrawa reakcja przeciwko oficjalnemu protektoratowi narodowej demokracji w ruchu fizyczno-skautowym. Chwilowo stali się »wolni strzelcy« modni, ale wnet upadli z powodu braku wychowawczych metod i pracy. Była to raczej zabawa w wojsko, wytwarzająca zawczasie pewien rodzaj nie-

miłej »soldateski« u chłopców 15- i 16-letnich. Aczkolwiek wartości wychowawczej nie przynieśli z sobą propagatorowie »wolnych strzelców«, jednak tę korzyść pozostawili, iż rzucili myśl, że i młode siły możnaby zużytkować przy orężnej rozprawie. Jednolitości jednak nie było w tej pracy i zbytnie zlanie się organizacyjne z samą organizacją militarną utrudniało rozwój samodzielności, gubiło indywidualizm u jednostki i paczyło, zwłaszcza przez staranie się o wyszukaną pompatozność dla rozognienia umysłów i przynęcenia w ten sposób do siebie. Młodzież sama zrozumiała, niemalże instynktownie dobre i złe strony skautingu »sokolego« jak i »wolnych strzelców«. W początkach czerwca 1914 roku walka rozogniła się i u sfer instruktorskich, zakończona ustąpieniem z organizacji skautowej we Lwowie instruktorów młodzieży niepodległościowo-zarzewiackiej («u było ich razem» po uprzednim zażądaniu przez nich wprowadzenia z powrotem haseł i zasad początkowego skautingu z r. 1911. Na zjeździe zaś organizacji szkolnych zarzewiackich (konspiracyjnych) — szkół średnich odbytym we Lwowie w lipcu 1914) uchwalono przystąpienie do zorganizowanej nowej organizacji fizyczno-wojskowej przy Polskich Drużynach strzeleckich wszędzie, gdzie współzycie z organizacją »sokołą« stanie się niemożliwym.

Nie dla dyskusyi ani dla oskarżania kogokolwiek przytoczyłem w całości ten szkic historyi ruchu skautowego, wydobyty z papierów ś. p. Stan. Szumskiego. Pragnę tylko, by postać Zmarłego, linia Jego myśli i pragnień, uwydatniona tutaj, zarysowała się przed nami wyraźniej, by znanym był nadto i szerszym kołom i ówczesnym kierownikom Skautingu szczery głos serca młodzieży, dzisiaj już z pod mogiły rycerskiej do Ojczyzny wracający. Wszak idzie tu nam o duszę pokolenia młodego i jej wierne odbicie.

III.

Znalazł się tedy w owym hufcu wybranych, wśród owego tysiąca młodzieży najgorętszej, która pierwsza odważyła się zatargać łańcuchem niewoli i ogłosić wojnę narodową z wrogiem odwiecznym.

Pod dowództwem Piłsudskiego przeszedł wyprawę kielecką i kampanię nad Wisłą. Zrazu jako komendant sekcji, później plutonu, bierze udział w bitwach pod Now. Korczynem, Opatowcem, Czarkową. Były to dla niego prawdziwie jasne dni. Dziecinną prawie radością witał wszystkie momenty pracy wojennej, wstępowanie w każdy nowy etap rycerskiej służby, tak długo tęsknionej. Często też w opowiadaniach i wspomnieniach wraca do pierwszych swych bojowych wzruszeń i zachwyków, których nie mogła stłumić groza wojenna. — Na razie jednak przerywa swą służbę żołnierską. Przed wymarszem pułku na wyprawę dęblńską zapada na zapalenie płuc i musi iść na dłuższy czas poza linię. Ze względu na wątły organizm i niezupełnie odtąd silny stan zdrowia przeznaczono go do służby lżejszej. Przydzielony do Departamentu Wojskowego



Bryg. Piłsudski wśród Czwartaków (Koszyńszcze).

N. K. N., pracuje pod kierownictwem kap. dr. Kukieła w Oddziale Wydawnictw wojskowych, później zaś przy jego boku jako adjutant w Komendzie Stacji zbornej w Jabłonkowie. Tam to na ziemi śląskiej wśród kolonii legionowych, założonych w malowniczej okolicy Jabłonkowa, rozwija czynność agitacyjno = oświatową. Współ ze swym towarzyszem »zarzewiackim« ppor. Stan. Biegańskim organizuje dla powracających z pola żołnierzy odczyty, pogadanki, zebrania wieczorne. Była to praca pożyteczna. Nigdy może bardziej żołnierz polski nie potrzebował duchowego wsparcia jak wtedy. Były to dopiero pierwsze miesiące wojny, pierwsze czasy zapoznawania się z całą jej grozą i ciężarem trudów, dla nas zaś były to dni bolesnych rozczarowań na tle nie takiego, jak spodziewaliśmy się, obrotu sprawy polskiej. Ileż to musiał przeboleć i przełamać w sobie młodzieniec polski, co Strzelcem Piłsudskiego wyruszał na bój powstańczy o niepodległość Ojczyzny, a nagle ujrzał się legionistą, oddalonym od swego bezpośredniego celu. To też potrzeba było pracy celowej nad tem zbiorowiskiem rannych, chorych, rozbitych na duszy i rozgoryczonych, by znowu w nich siłę rozbudzić i uzbroić w nowe cnoty żołnierskie: cierpliwość i wolę wytrwania. Wtedy to entuzyastyczne serca ś. p. Stan. Szumskiego i pokrewnych mu duchów stały się ostoją i pomocą

w walce przeciwko chwilowym wątpieniom i rozterkom. — Refleksy przecudnej, ozdrowieńczej wiary Jego złotego serca z tych czasów znajdziemy w listach do rodziców. »Nam pielgrzymom polskim«, pisze z Jambłonkowa w grudniu 1914. — noszącym Polskę w sobie, jak chce tego Mickiewicz, nie wolno myśleć teraz o tem, co nie łączy się bezpośrednio z treścią życia narodu — nie wolno nam tracić wiary w przyszłość i błahostkami życia codziennego zrzucac z siebie przepiękne blaski łuny pożarnej, z zarzewia walki wyrosłe. Gdy rzuciliśmy raz rękawicę w twarz plugawego wroga, nie wolno nam usnąć, nie wolno gasić tego ofiarnego stosu, z którego płomienia lub na którego zgliszczach wolności szczęście powstanie«. — I wtedy to na tle obserwacyi przesuwających się coraz to innych jednostek i typów, tak często nie odpowiadających jego własnym wysokim, bezwzględnie idealistycznym wymaganiom, budzi się w nim niechęć do szarego tłumu codziennych »zjadaczy chleba«, wdzierających się na wszelkie stanowiska i obniżających ton ducha bohaterskiego. Podejmuje więc walkę ze złem, które jest w nas samych, w duszy współczesnego pokolenia. Stąd to w stosunku do otoczenia nieraz można było zauważyć ze strony Zmarłego ostre i twarde akcenty, które mu w danej chwili nie mogły zjednać przyjaciół.

Zbyt spokojna jednak praca w Jabłonkowie w chwili, gdy świat cały płonął, nie może zadowolić serca, które raz już uderzyło w takt pobudki bojowej. Rwie się na pole walki. Martwi się tem szczególnie, że z frontu odesłano go chorym. »Gdybym przynajmniej był ran= nym!« mawiał często. Mistycznym uczuciem wiedziony, święcie wierzył, że ofiara dla Ojczyzny swą wartość zdobyć może jedynie przez przelanie krwi w jej służ= bie. Pozatem martwił się tem, że poza frontem nie mógł znaleźć porządnej, odpowiadającej mu pracy. Smutek to wielu polskich serc, które z jakichkolwiek przyczyn nie mogąc ponieść swej ofiary w ogień bi= tewny grążą się w żalu z powodu bezproduktywno= ści we wielkiej godzinie. I wtedy to po wyjeździe kap. Kukiela na front — pełniąc dalej służbę adjutanta przy por. Sternschussie — pisze ów znamienity, cyto= wany na początku list, dając wyraz pragnieniu walki, chociażby ona śmierć mu niosła. Widmo śmierci nie było mu straszne. Nie przysłaniało mu wiary w światło Odrodzenia. — Na razie jednak stan zdro= wia nie pozwala mu zrealizować najgorętszego pra= gnienia. Wraz z Departamentem Wojsk. z początkiem stycznia 1915. r. przybywa do Królestwa Polskiego i tutaj powziąwszy stanowczą decyzję wyruszenia z wiosną na front, wchodzi do grona oficerskiego w batalionie uzupełniającym kap. Galicy, pracuje w Bolesławiu nad

wyćwiczeniem ochotników z ziemi olkuskiej, potem w pobliskim Krążku przy por. Modelskim współpracuje w prowadzeniu szkoły podoficerskiej. W pracy swej kieruje się zasadami, wyniesionymi z młodzieńczej szkoły skautowej. Zupełna abnegacya, abstynencya od wszelkich uciech przemijających, bezwzględne służenie Polsce »nie połową, ale całą duszą« — były dlań normami pracy, sposobu życia, a także i stosunku do ludzi. W otoczeniu nie zawsze umiano wyrozumieć Jego szlachetną, ofiarniczą wolę. »Fanatykiem« nazwany, żyje w szczupłym gronie najbliższych powierników i niezrażony snuje dalej swe myśli na temat zorganizowania nowej pracy skautowej wśród młodzieży Królestwa Polskiego. W tym duchu opracowuje szczegółowy regulamin wojskowy oddziałów skautowych. Projekt ten leży dzisiaj w archiwum D. W., lecz myśl ś. p. Szumskiego, przez innych podniesiona, wróciła i dzisiaj realizuje się w pracach wojskowych Oddziału skautowego, pełniącego służbę na froncie, w obozie wojennym Legionów.

Listy i notatki, z tych czasów pozostałe po Nim, rzucają dużo światła na stosunek gorętszej, ideowej młodzieży polskiej z zaboru austriackiego do społeczeństwa w Królestwie Polskiem. Kordonami podzieleną Polska nie istniała dotąd jako fakt realny w sercu i umyśle młodzieńca polskiego. Wychowany w duchu

tradycji kościuszkowskiej, przekazującej nakaz czynu orężnego, a wskazującej Moskwę jako zasadniczego wroga Polski, ileż goryczy i rozczarowania doznać musiał, stwierdzając dowodnie, że oto nie tylko ziemia, lecz i dusza polska, kordonami tysiąckrotnie rozdarta, nie zdolna do czynu jedności, że wytęskniona Ziemia Obiecana Królestwa Polskiego kłam zadaje marzeniom.

Jako echo przeżyć, których doznał niejeden polski żołnierz, wchodzący do Królestwa, przytoczę tutaj charakterystyczny wyjątek z pism ś. p. Szumskiego.

»I oto cel naszych marzeń... Królestwo, czekające na tętno żywe myśli, budzącej czyn w zaraniu jestwa narodowego... Owo Królestwo — Symbol życia podziemnego świata polskiego — najdoskonalszy wyraz Świętości Ducha narodowego!

Co za parodia marzeń!

O polska Golgota! Jesteś jako Chrystusowa Golgota, a jednak inna! Brak Ci Jej uświęconej Postaci w pośrodku, od której blasków zaślona pęka w świątyni, gromy biją, światła gasną.

Brak Ci serca i ducha narodu.

Ach, kiedyż ozwie się w Tobie, Ludu, dusza i zabije tętnem wzruszeń świętych, myśli perlistych i pragnień wysokich? Kiedyż rozprysnie się w dalszą prze-

strzeń myśl »o szlachcie, co chce Polski — więc pań= szczyzny«, o panach opowiadania nieprawdziwe?

Nad ziemią Polski Piastowej — nad starą naszą dzielnicą zmora zawisła.

O ziemio mogił i krzyżów! — gdzież są Twoi ci, co ukochali Cię i umiłowali nad wszystko, »więc zbawiona przez nich będziesz jako Irydyon boski«, co uko= chał Helladę i zmartwychwstał? —

O ziemio w niewoli podeptana! — Gdzież Twój Opiekun nieziemski, walki chciwy — Duch przeczenia — co wierzy w twórczość myśli — przeczeniem będąc, dobrze czyni. Gdzież polski Masynissa Wielki? — Duch walki — Budziciel buntu!

»A przecz powiedzianem jest, że za trzeciem wzięciem Warszawy runą wrogi Twoje i nastanie raj na ziemi dla świata. Zaś po dwakroć wziętą byłeś Warszawo! Czekamy na Cię, Serce Polski — otwórz swe ramiona — padnij jako Kordyan dla zbawienia Polski i świata...

Czekamy na Cię — — — czuwamy* — —

Krzępek, 22. stycznia, 1915.

Na obudzenie się wielomilionowej masy ludu polskiego czekała młodzieńcza dusza Żołnierza polskiego. A tymczasem życie niosło mu zawody. Smutnemi

oczyma oglądać musiał krwawy zatarg tłumu wiejskiego w Bolesławiu, przez niesumiennych podżegaczy popchniętego do napaści na legionistów. Życie zaprzęcało marzeniom i uczyło liczyć się z realnymi warunkami. Wtedy to przed męczącymi obrazami rzeczywistości uciekał w krainę poezyi, snuł poematy, układał dramatyczne sceny z przeżyć i rozmyślań na tle bieżących wydarzeń. Lecz lepszem jeszcze remedium na smutki duszy była twarda służba żołnierska. Oddaje się jej zatem zupełnie, ponownie wchodzi w skład batalionu uzupełniającego i w jego szeregach po przeniesieniu się D. W. do Piotrkowa spędza czas jakiś w Nowo-Radomsku. Gdy zaś dnia 10 maja przystąpiono do organizacyi pułku czwartego, wraz z całym batalionem wchodzi w jego skład. Zostaje czwartakiem. Zgodnie ze swem usposobieniem, pełnem połotu i rycerskiej fantazyi, wchodzi pod sławny, czwartacki sztandar, z łuny listopadowej mocą Pieśni=legandy przechowany, a krzepką dłońią Karpatczyka R o i na nowo podźwignięty. Jest współuczestnikiem organizacyi pułku. Jest świadkiem powolnego spełniania się najgorętszej tęsknoty serca polskiego: budzenia się ze snu duszy Królestwa Polskiego. W szeregi czwartackie lud dobrowolnie spieszyć zaczyna. Zaś stare, w cieniu lip odwiecznych kryjące się dwory szlacheckie ziemi piotrkowskiej na dźwięk polskiej pieśni żołnierskiej i polskiej wojskowej komendy otworzyły go-

ścinnie swoje podwoje i legionowych »żołnierzyków« za swoich żołnierzy uznali. Na ten widok radosny łagodzi się gorycz zbolełego serca, budzi się nadzieja ry=chłej zmiany nastroju i upowszechnienia się idei czynu.

Dnia 15 lipca z pułkiem wyrusza na pole walki, w randze chorążego jako komendant plutonu 12=ej kompanii w III. batalionie, zostającym pod komendą kap. Sze=rauca, starego Karpatczyka, doświadczonego żołnierza.

Wraz z bratem swoim starszym, Janem, pełniącym w tym samym batalionie służbę chorążego sanitarnego, bierze udział w przepięknym, zwycięskim marszu od Wisły aż poza Brześć litewski wśród żywych unie=sień rycerskich i narodowych wzruszeń. W łunach pożarnych wsi i miast, palonych ręką wroga, widzi bu=dzący się lud ziemi lubelskiej i podlaskiej, witający w Strzelcu =legioniście swego wybawcę. W trzydniowej bitwie jastkowskiej wraz ze swą kompanią jest bez przer=wy w ogniu. W całej pełni ujawnia się Jego żołnierskie męstwo. Rozłożywszy swój pluton w tyralierze, wśród najstraszliwszego ognia najspokojniej raz po raz prze=chadza się wzdłuż linii, bacząc na to, by każdy żoł=nierz porządnie się okopał i cel mógł mieć dobry. Była w tem zupełna obojętność na śmierć grożącą, pły=nąca z poczucia godności rycerskiej i zrozumienia swej powinności jako komendanta. Z miejsca ujął sobie tem żołnierzy i pozyskał ich zaufanie. I takim już był we



Raport batalionowych 4 pp. u pułk. Roji pod Optową.

wszystkich bitwach, w obliczu każdego niebezpieczeństwa. To też wyrobił sobie wnet opinię oficera sumiennego i odważnego. Cenili go pułk. Roja i komendant batalionu za gorliwość w służbie, a jeszcze więcej za serdeczną dbałość o żołnierzy. Przyjacielem = towarzyszem był mu przedewszystkiem ów skromny, szary żołnierz, dźwigający na swych barkach cały ciężar trudu wojennego i siłę zwycięstwa, a skazany na bezimienną sławę. Otoczył go czułą opieką i jaknajwiększą troskliwością. W odniesieniu zaś do własnej osoby wiernie w czyn wprowadzał skautowe prawa wstrzemięźliwości, ofiarności i uczynności. Na miejscach dłuższych postojów, czy w czasie walki pozycyjnej nie korzystał z prawa do oficerskich kwater i osobnej menaży. Jadał z żołnierzami z kotła, sypiał wraz z nimi w polu pod namiotem czy w rowie strzeleckim. Część sporą swej gaży oficerskiej poświęcał na zakupno wiktuałów, których brakło żołnierzom. Pamiętam jeden taki obrazek z nad Wieprza, gdy w czasie walki pod Węgielcami pomiędzy żołnierzy swego plutonu, stojącego w drugiej linii okopów, kolejno rozdawał przewieszone świeżo z Lublina papierosy, czekoladę, słodycze i t. p. Ileż było w tem uroku, siły przekonywującej, a zarazem i argumentu za upowszechnieniem wychowania skautowego, które stało się prawdziwą szkołą najpiękniejszych cnót rycerskich nowego pokolenia. Poza troskliwością o realne warunki życia

swoich żołnierzy dbał także o ich poziom ideowy. Rozmową, pogawędkami starał się ich utrzymać na wyżynie tych ideałów, w imię których poszli do walki, w mniej uświadomionych obudzić żar tych samych uczuć.

Śp. Stanisław Szumski był w pułku czwartym obok całego szeregu dzielnych i prawych oficerów, rekrutujących się stosunkowo dość licznie z pośród skautów, elementem idealizmu i pogody duchowej. Wnosił ze sobą szczerzy zapał serca polskiego, tchnienie wiary gorącej i ofiarności czystej. Niech mi wolno tutaj będzie powołać się na świadectwo jednego z Jego komendantów. Gdy w jeden z wieczorów zimy ubiegłej gwarzyliśmy w owej przepięknej kwaterze czwartackiej pod Optową, co na rubieżach poleskich wśród borów głębokich wyrosła pod znakiem Orła Białego, i snuli wspólne wspomnienia o tych, co odeszli od nas na zawsze, w te mniej więcej słowa charakteryzował Zmarłego kap. Nowakowski, zastępca batalionowego: »Był to młodzieniec naprawdę wyjątkowy. Chociaż nie przeczę, że początkowo wydał się nam dziwnym. Gorączkowe zapalanie się w rozmowie, sposób mówienia, w podnieceniu niejasny i porywczy, i ostra krańcowość sądów sprawiały, że zrazu nie lgnęliśmy do niego. Rychło jednak daliśmy się przekonać. Poznaliśmy Go dobrze i w bitwie i w stosunku do żołnierzy. We wspólnych zaś pogawędkach odkryliśmy w tem złotem sercu nieprzebrane bogactwo idealizmu

i cnót niepospolitych. Nauczyliśmy się Go cenić i kochać — i chętnie słuchaliśmy Jego opowiadań i roztrząsań. Był naszym drogim, dobrym towarzyszem».

Po odbyciu kampanii lubelskiej i podlaskiej wraz z pułkiem swym wędruje na rubież Polesia Wołyńskiego. Kolejno uczestniczy w zaciętych walkach i utarczkach nad Stochodem i Styrem (Hulewicze, Rudka Sitowicka, Czeben) — aż wreszcie przychodzi na miejsce swego przeznaczenia, wypełnienia swej doli żołnierskiej. W głębokich lasach radziwiłowskich za Styrem, pod Koszyszczami, już jako komendant kompanii 10-tej bierze udział w uporczywej walce pozycyjnej, w zwyciężskim odpieraniu zaciekłych ataków nieprzyjaciela. Szczęśliwym zaś trafem wraz z całym pułkiem dostaje się pod komendę swego dawniejszego dowódcy z pierwszych miesięcy wojny, bryg. Piłsudskiego i we wspólnych walkach z 5-tym pułkiem Berbeckiego jest świadkiem radosnej dla niego jednego serca polskiego rzeczy: zawierania szczerej przyjaźni między Czwartakami Ro i a starymi żołnierzami Piłsudskiego.

Z czasów poleskiej kampanii zachowanych jest po Poległym kilkanaście listów do rodziców lub G. G. Znaczą się w nich, jak zawsze, ten sam ton podniosły, ta sama woła ofiary zupełnej. Podnosi się tylko skala uczuć, rozszerza się horyzont widzenia, pogłębia się zdolność wnikania w problemy, trapiące Polaka. Widać

w tem wpływ obcowania z urokiem wojny, niebezpieczeństwa i śmierci. Szczególnie listy do G. G., jednej z tych serdecznych, przyjacielskich dusz kobiecych, idących szlakiem rycerskich uniesień i smutków polskich, zawierają wiele spojrzeń w głąb sprawy, a także i wiele uwag aktualnych.

Do G. G.

z 12. VII. 915.

Nie odpisywałem zaraz, gdyż nieco zmęczony byłem, jak zresztą wszyscy obecnie po miesiącu życia w polu 4-tego pułku. Bardzo się on zasłużył pracą swoją. Poszczerbili nas też dość poważnie, ale też ci, co zostali zahartowali się na przyszłość i dużo się nauczyli. Dzięki bardzo za »Nowe życie«. Tendencya pisma zbyt widoczna. Ludzie, cierpiący moralnie dla swej bierności w chwili obecnej, chcą obronić się przed własnem sumieniem. Stąd zwrot przeciwko »pajdokracji« a apoteoza starszego społeczeństwa... Korzystają z niemożliwości natychmiastowej repliki ze strony tych wszystkich lepszych zrzeszeń ideowych gorsi i źli, którzy się wszędzie znajdują. A tu u nas zupełnie romantyczne zdarzają się momenta, radosne objawy tego szlachetnego życia w polu i jego wpływu.

Wśród huku dział, przy spadaniu nad nami raz po raz pocisku armatniego, poświstu cichej a złowrogiej kuli karabinowej, przy lekkim jęku ranionego — rozlega

się pieśń z okopów. Żeby nasi przeciwnicy mogli i nie bali się, choć raz ujrzyć taką chwilę, być tu jednym ze śpiewających pieśń narodową, wojenną lub hymn poważny przy huku granatów i rykach całego zda się żywiołu wojny, poznaliby rychło, że dusza narodu polskiego — struktura jego psychiczna — to rolnik, w całym tego słowa znaczeniu. Sam nie szuka zaczepki — nie angażuje się w stosunku do cudzych włości — ale w walce codziennej o byt umie lekkie pługa ostrze, w ciężką lufę armatnią przemienić i zamiast w zoraną bruzdę siać lekkie ziarna — w głębokie doły granatnie krew lać drogą. Jest to coś, czego nie można uchwycić w słowach kilku. Nigdy nie byłem hreczkosiejem, teraz zaś czuję, że dużo w nas jest tego i bardzo dużo — i czuję, że każdy z nas umiałby prędko radło w bitewne narzędzia zamienić, gdy zajdzie potrzeba, by równie spokojnie, cicho i poważnie, gdy swego obroni, broną spokojnej pracy wygładzać najeżoną ziemię.

Ci, co zostali w tyle za nami, stchórzyli wobec świętej idei, stwierdzili całą krzywdę, jaką nam uczyniły wszystkie niewole nasze, moralne i cielesne, pierwsze gorsze od drugich.

Listami w wolnych chwilach będę się starał Was zapoznać z przejściem psychicznym każdego z nas, idących po linii rozwoju myśli politycznej narodu. Potrze-

ba nam będzie dużo ludzi o czystych sercach... Dlatego nie poddawajcie się depresji!.

Następny list, pisany już z Polesia, wraca jeszcze raz do tej samej kwestyi, nadto dorzuca cały szereg trafnych uwag w odniesieniu do spotęgowania się życia duchowego na froncie u poszczególnych żołnierzy.

Do G. G.

Z 26. IX. 1915.

Pisałem Wam dni temu kilka, że szczerzymy zęby do Moskali i już znowu w marszu i naprzód. Przykro tylko patrzeć, że coraz mniej nas — ale spodziewamy się nowych uzupełnień. Nie wiem, czy się orjentujecie, w jakiej okolicy obracam się obecnie, choć z poprzednich kartek, moglibyście się domyśleć. Na razie bagna nie dają się nam zbyt odczuwać. Wzbogaciłiśmy się w nowe doświadczenia w ciągu dwutygodniowej naszej walki partyzanckiej i znowu regularną walkę więdziemy.

»Nowe Życie« przesyła mi uprzejmie redakcja stale i coraz bardziej drażni mię tendencya pisma, którą chytrze wpaja w młodzież grono ze starszego społeczeństwa, nadając ton ogólny pisma pseudo-młodzieży. Ale teraz już więcej litować się przyjdzie nad tymi, którzy jako słabsi duchem i tak przejdą tantalowe cierpienia w guście Sło-

wiańszczyzny, wskutek ich bierności ducha i nie — Bytności w czasie. Nie czują tego, że lata wojny w Polsce rodzą myśli moc, stwarzają geniuszów potęgi, że czyn nasz każdy odradzał myśl polską i tworzył ludzi nowych, co w duchu i słowie gigantycznej potęgi nabrali.

W rzeczach wielkich, tak wielkich u nas i czarujących, jak każde nadchodzące nowe tysiąclecie ludzkości, niema dwóch dróg i kierunków, wiodących do celu. W momentach, gdzie ofiara przechodzi w jedyny środek, nieznane są już czcze słowa i frazesy. Te przeminą prędko, zostawiając na chwilę za sobą próżnię, a później rozpacz. Szkoda, że fizyczny wysiłek w polu nie pozwala wielu nam pracować tutaj myślą i zmusza składać ją w głębi serc na później, aż warunki zewnętrzne dadzą im choćby chwilę czasu tak wolnego, ażeby ręka mogła zakreślić piórem linię bogatej myśli dorobku jaźni promienia uczucia. Obserwuję otoczenie dłużej — tu wszystko występuje w jaskrawych barwach — wrażenia bitwy, przypadkowość losu i szczęścia — fatalizm czynu, refleksy za sobą rzucane, pobudzają nerwy i wrażliwość — i zmuszają do jasnowidzenia prawie. I w skromnej, nawet najskromniejszej jednostce, dźwigającej w ręku aparat do wyrzucenia w przeciagu minut tyłu — a tyłu strzałów, zależnie od skurczu ręki — w najniepokątniejszej jednostce — taki zamęt nowych myśli i czynów, nowej a może przebudzonej i odnowionej filozofii naszego

życia. Tu się kształtują formy naszego bytu duchowego. Żałuję, że sposobności nie mam szerzej Wam to przedstawić, co przeżywam tutaj i czuję — jak w polu wszystko jaśniej i mistycznie a tam za nami powszednie nie-mile — że czasu niema, gdyż jak czas jest, to zmęczenie nie pozwala fizyczne. Gdy warunki pozwolą, szerzej napiszę». —

Obydwa listy pocieszającym są objawem. Oto w naszych obozach wojennych wśród huku armat i karabinowej palby rodzi się nowe bogactwo myśli, świat nowych uczuć i postanowień. Oto głos Poległego pociesza, że za Umarłych w dwójnasób odrobiją Żywi. Z obozów legionowych, z naszych prac i tryumfów żołnierskich wybuchnie strumień spotężnionej woli i energii twórczej. On — to naród z mroków niedoli wydzwignie na Życia Nowego fundamenty.

Weźmy jeszcze pod uwagę list, na siedm dni przed śmiercią do rodziców pisany (wspólnie z bratem) na wiadomość o śmierci dziadka.

W polu 8. X. 1915.

Kochany Tatusiu!

Dzisiaj dopiero doszła do nas kartka o śmierci Dziadka. Wczoraj jeszcze wysłaliśmy kartki do Dziadków, z zapytaniem o zdrowie Jego. Biedny, nie dożył



Wedeta (4. pp. pod Optową.)

chwili powrotu swych wnuków, może mógłby się cieszyć, jak Tatuś nasz kochany obecnie, że obaj synowie jego nie zmarnowali i nie marnują dni tej okropnej wojny, ale biorą udział w decyzji o losach swego narodu. O nas nie potrzebujecie Kochani martwić się ni wyczekiwać gorączkowo wiadomości — u nas nie jest tak źle — i legioniści mają szczęście — mówimy. »Dziadek« nasz t. j. komendant baonu jest z nas obydwu zadowolony. W polu cieszą się synowie uznaniem, nie powstydzą zatem Ojca. Staliśmy się już zakonnikami naszej sprawy, nabrali doświadczenia życiowego i spoważniali w ciągłym piekle wojny, w jakim jesteśmy bez przerwy prawie. Ale w wojnie też i dziczejemy, boć nie mamy słów miękkich, by Tatce sieroctwo słodzić. »My jak ptacy na wędrownice« — wędrujem z poświstem kul naszych i szumem pocisków działowych. W sercu brzmia ciągle ciche, lekkie jęki rannych — i serce takie staje się twardsze i głuchsze. Wybuchy granatów zagłuszają w niem wszystko — i tkliwość — i spokój — i tak teraz możemy Cię Ojczy drogi jedynie zapewnić, że potrafimy honor domu naszego tak nieść wysoko, ażebyś był spokojny i pewny o imię i sławę nazwiska Twojego. — Na razie kończę, gdyż artylerya nie daje nam spokoju, wnet wysłę list drugi.

Całujemy rączki kochanemu Tatusiowi i Matuli
Kochają synowie Staszek i Janek.

Zacytowaliśmy tutaj jeden z tych serdecznych listów żołnierskich, tak dawno w Ojczyźnie naszej już niepisany, do domu rodzicielskiego wysłany z oznajmieniem, że oto syn=Polak honor imienia Ojcowego w służbie wojennej wysoko nosi. Godność rodzinna domu polskiego, »honor plemienny« Polaka — dawno zapomniane wartości, owe niezniszczalne fundamenty siły i zdrowia narodu, odży=wają w ogniu bitew. Do źródeł duszy polskiej wracają prawi synowie Ojczyzny.

A pisał te słowa śp. Stan. Sz. w obliczu śmierci, która swemi skrzydłami już nad nim zawisła, już szła śmiertelnym pocałunkiem dotknąć Jego skroni młodzieńczej.

W poświście wichrów jesiennych, w oparach mgieł, wstających z nadstyrowych rozlewów bagiennych, po=wiało ku niemu tchnienie śmierci.

Dnia 1. października pada w okopach jeden z najdzielniejszych oficerów czwartackich, starszy Jego towarzysz jeszcze z Jabłonkowskich czasów, por. Józef Klisiewicz, komendant Oddz. karabinów maszynowych. Pada w chwili, gdy odsłonięty na kule odważnie spieszył z pomocą zranionemu żołnierzowi. Wśród notatek śp. Szumskiego znajdujemy ołówkiem ledwie naszkicowane wspomnienie, poświęcone dzielnemu porucznikowi, rzewnem przepojone uczuciem. Z miłością i czcią mówi o świeżo usypanej Mogile — i na niej przysięgę składa żołnierską: »... w ślady Twoje idąc pomścimy Ciebie,

towarzyszu nasz najdroższy, pomścimy drogo, za dobre, gorące, złote serce Twoje, za wielką polską duszę Twoją. A jeśli w ślady Twoje idąc zdołamy czynem Tobie do-
wieść, to się spotkamy, drogi towarzyszu, a wówczas
cieplej nam będzie we wspólnej mogiłce... »Zobaczym
się jutro może...«

Podśluchały Go, piszącego te słowa, może jakieś du-
chy zaświatowej krainy i rychło przysły ich ślubowanie
wypełnić.

Dnia 15. października w południe chorąży Szumski
w pobliżu kwatery pułkowej doglądał robót około umo-
cnienia okopów dla rezerwy. Nagle wszczął się silny
ogień artylerii rosyjskiej i właśnie w tę stronę zaczęły
padać pociski. Towarzysze stojący tuż obok niego,
przypadli do ziemi, on jednak, mimo kilkakrotnych z ich
strony upomnień, stał wyprostowany, spokojny. W tej
chwili jednak w bezpośrednim pobliżu pęka szrapnel,
obsypując kulami i odłamkami. Trafiają go trzy kule,
z tych jedna pierś mu przeszywa — i śmierć sprowadza
natychmiastową.

Na posterunku, w obliczu niebezpieczeństwa, odwa-
żnie pełniąc swą służbę żołnierską, ginie Stanisław Szum-
ski, gorący entuzyasta, prawy syn Polski i ofiarny żoł-
nierz. Marzył nieraz tajemnie w swej poetyckiej duszy,
że uda mu się wrócić rannym do Ojczyzny. Marzył

o sławie rycerskiej. Lecz zdawał sobie także dobrze sprawę, że droga ta może mu wrota śmierci otworzyć.

Dlaczego takie było losu zrządzenie? Dlaczego Jego piękną duszę śmierć nam uniosła? Może właśnie dlatego, że była piękną i czystą, jak lilia, i jako taka na ofiarę przeznaczona. Któż zna wyroki tajemne i ich zrządzenia? Czy w odejściu dusz jasnych i serc złotych nie tkwi konieczność — a nieodzowny warunek Odrodzenia...?

I ponieśli Go towarzysze na Cmentarzyk czwartacki w koszyczkowskim lesie — iłożyli jak przeczuł, obok starszego druha. Krzyż Mu na grobie wzniesli, a na nim napis skreślili: Za Polskę, na znak, że był — ci to Jej syn najwierniejszy.

Skończona pieśń życia młodego, skończony przepiękny rzut serca gorącego ku Słońcu, szumiący lot orłowy w nadgwiezdne światy.

Czarnym smutkiem zasnuły się serca towarzyszy.

W dalekiej zaś Ojczyźnie zapłakały biedne rodzicielskie serca za Synem najdroższym, który w służbie Ojczyzny na zawsze ich opuścił. Zaś nieutulone w żalu — a jednak bohaterskie serce Matki — Polki w pierwszym liście, odpisanym na wiadomość o śmierci syna, jedno tylko wyraża pragnienie, by śmierć Jego była owocną, by »nad mogiłą Jego szumiały drzewa Niepodległej Polski«. Pochyliła się w smutku głębokim nad niewidzianą trumną Wnuka sędziwa Babka, styczniowe

dni pamiętająca, w uroczystych słowach jakiejś elegii żałosnej wspomina, jak to od dni zarania druhów dokoła siebie gromadził, budził w ich sercach »wielkie Ideały, Aż się Waszem hasłem, celem życia stały — które Was powiodły hen na pole Chwały« — — snuje bolesne wi= dzenie, »jak Oni go żegnali« — »wierni towarzysze, co mu tam na kresach mogiłkę usypali — szczerą łzę zro= nili — piosnkę zaśpiewali — — i znowu za Ojczyznę po= szli w krwawe boje« —

Nad rycerską mogiłą szlachetnego młodzieńca scho= dzą się bliskie mu serca, choć tak boleśnie zranione, w jednym świętem uczuciu Miłości dla Ojczyzny.

Kiedyż tak ofiarnego patryotyzmu płomień zapali całą Polskę i cały wielomilionowy naród uzdolni do bohaterskich poświęceń — — ? —

IV.

Między papierami i notatkami, pozostałymi po śp. Szumskim znajdujemy cały szereg wierszy, poematów. Przeważnie w postaci fragmentarycznej. Ledwie rzucone naszkicowane, dalekie od artystycznego wykończenia. I nie miejmy o to pretensyi do Żmarłego. Wszak pierwsze te swoje utwory młodzieńcze kreślił dosłownie w polu, wśród ciężkiej nieraz pracy żołnierskiej — i to we wczesnem zaraniu młodości, gdy liczył ledwie 20 lat. — Ważność ich w czem innem leży. Są one dokumentem. I dla poznania kryształowej duszy Poległego. I dla spojrzenia w głąb duszy młodego pokolenia, zrozumienia owych dróg, któremi ono poszło ku światłu Życia Nowego. Wykazują zgodnie, jak romantyzm i jego założenia były treścią żywotną tej młodej duszy, jak naczelnym jej tonem było pragnienie poświęcenia, ofiarniczy pęd na całopalny stos.

Z rozproszonych i niepowiązanych fragmentów wybieram najbardziej charakterystyczne.

Dokumentem regeneracyi nietylko hasał romantyzmu, ale i charakterystycznego stosunku duchowego do ca-

łokształu sprawy polskiej jest znaleziona w papierach
»Modlitwa«, ołówkiem naszkicowana, formalnie niewy-
kończona.

M O D L I T W A.

Boże! pozwól bym grzesznik, z Tobą porozmawiać chwilę!
Grzesznik, lecz chcący z Tobą rozmawiać samym
I bez Twych zastępców ludzkich, bez tych,
Co mniej czują Ciebie i gorzej miłują
Jak ci—grzesznicy.....

Dla siebie o nic nie będę Cię prosił,
Jak chyba o to, żebyś zwolnił służę,
Służę—grzesznika, i sen dał spokojny
Za pracę cichą, choć wyklętą srodze
Przez służę Twoję i Twe namiestniki
We stolicach świata.....

I nie wierz Boże, jeśli ludzie Twoi,
Będą Ci o nas mówić, jako o grzesznikach,
I nie wierz, proszę, gdy Ci schlebiać będą
Korną modlitwą, co z ust tylko płynie
Różańca sznurem.

Dozwól ze sobą samym raz pomówić,
Jako z prawdziwym Ojcem, z Ojcem miłościwym,
Sprawiedliwym i mądrym, lecz nigdy zbyt srogim,
Dozwól być Ojcem dla nas,
Narodu Polskiego!

Przez łzy nasze Cię proszę,
Przez łzy z lat tak wielu—

— Tej cichej, wiernej, niewinnej modlitwy
Proszę Cię Ojczy, spojrz na nas łaskawie —
Świadom — miłości.

Patrz! naród Twój wielki, mocny i wspaniały,
Przepyszny blaskiem rumianego słońca,
Przepyszny światem piewców duszy ludzkiej,
Przemocą życia pozbawiony skrycie
Bez Twojej woli —

Bo nie wierzę Ojczy, iżby gorsi od nas
Twoją opieką lepszą się cieszyli,
Abyś dozwolił krzywdy czynić Polsce,
Lzy drogic liczył, Swoją mocą Bożą
Otrzeć nie mogąc.

Girlandą cierpień biednej Polski ziemi
Mógłbyś świat cały kilkakroć opasać,
Przestwory morza siniego i piachy
I gwiazdy łącząc bólem i cierpieniem
Naszej krainy.

Dlaczego naszą stroskaną ziemię
Całą zasłaniasz jękiem i rozpaczą?
Dlaczego żądasz cierpień morza
I drogich pereł łez niewinnych?
Tak drogich!

Czyż Twa potęga, Boże, nieskończona
Nie zdoła bólu rozdzielić wszechmocą —
Lecz musi zrzucić rozpacz całą straszną
Na biedną naszą Polskę ziemię tylko,
By zgłębić ją całą?



Oddz. karab. masz. 4 pp. śp. por. Klisiewicza.

Boże! czy miłą Tobie jest modlitwa takich,
Co z bólu jęcząc i wijąc się w trudzie,
Myśli powstrzymać nie mogą stroskanej,
By na Cię rzucić wyrzutem i skargą
W przekleństwa godzinie.

O może prośba niewolnych u Ciebie
Nie wiele już znaczy,
Może się lubisz skargą uciśnionych
Bawić rozkosznie?

A może skargi, ze świata płynące,
Dochodzą do Cię,
Jako hymn prześwieatny mocy przepotężnej
Anielskiego blasku.

To proszę, zamień szczęścia świata pełnię
Na skargę jedną,
A wówczas może nasz ból się zmniejszy
W świata cierpieniu.

A jeśli skargi nie dochodzą do Cię
Z ziemi padołu,
Przyjdź bliżej do nas, zejdz po strunach nieba
Z swymi anioły.....

A może wówczas opromieniony blaskiem
Ócz Twoich
O wielkich krzywdach, o krzywdach milionów,
Zapomni naród

I ujrzy w Tobie moc wszechpotężną
I trud trudów,

I odbłask światła czarodziejskich jutrzni,
Cud cudów.

O Boże! coś kiedyś obiecał dla trzech sprawiedliwych,
Sodomę ocalić,
Przyrzec nam biednym, dla tysiąca czystych
Polskę wolną wskrzesić!

A jeśli tego uczynić nie możesz
Dla łez naszych,
Przydepcz, o Boże, fałszywe proroki,
Co każą Cię Ojcem nazywać.

Syn Twój przeboski ofiarą na krzyżu
Świat zbawił cały, długi i szeroki,
Czyniąc go wolnym, pięknym i wspaniałym
I Syn Twój jeden zdołał ręką Swoją
Zbawić narody!

Patrz na pola nasze przeorane bruzdą,
Jak krew z nich sączy,
Jak świeże kłosa zolbrzymiały srodze
Krwia napęczniałe...

Jak biedny naród w cierpieniu, boleści
Dla uśmierzenia skargi, żalu, bólu,
Niewinną drogą własną krew pić musi
Krew własną, Boże!

A może dla tych Ty stajesz się Ojcem,
Którzy Cię nie chcą,
Którzy z rokoszą w szaleństwie głupoty
Twoją krew piją,

Którzy chcą mocni być w świecie i silni,
Ciebie nie znając.....

Przebacz, o Boże twarde wynurzenie —
Męki stulecia —
Przebacz, o Boże, który liczysz w niebie
Łez naszych zdroje
I który każesz sługom świętym Swoim,
Miłości pełen,
Harfy z łez kręcić, struny nań napinać,
Złociste harfy — — —

I struny ciągnąć będą anioły,
Na harfy napinać,
Dokąd za Polskę nie wyginie każdy —
Na krzyżu rozpięty,

A wówczas każesz z Cherubiny Swoje
Polsce Swej zasiąść,
By razem ona z aniołów Twych gronem
Eter wzruszyła,
By na harfianych, złotych świętych strunach
Pieśń Twą zagrała —

I pieśnią swoją rozmodloną w ciszy,
Światy ciągnęła,
By światy wiodła po harfianych strunach
Do Ciebie Ojczy!
I by się stała świętością swą można —
Świata Królową!

4. VII. 1915.

Gorzkowice godz. 11'30 w nocy.
III. Baon uzupeł.

Nie wprowadza wprawdzie tu autor nowych motywów. Bezpośrednia rozmowa z Panem, odsłaniająca morale cierpień polskich, zaklinanie na czystość dusz wybranych, wreszcie ponad wszystkim górująca wiara, że jednak miara wyznaczonych cierpień wypełnić się musi i Polska w gronie Aniołów zasiędzie jako świata Królowa — to motywy, przekazane przez Wielką Poezyę romantyczną.

Pamiętajmy jednak, że Modlitwa ta, w obozie legionowym zrodzona, w atmosferze gorących serc żołnierskich, już prawie na wymarszu pułku czwartego skreślona, świadczyć może dobitnie, jakimi były młodzieńcze serca owych »nowoczesnych Lissowczyków« »najmitów sprawy obcej«, jak ich lekkomyślnie nazwano w pewnym piśmie ulotnem. Świadczyć może, jak współczesne pokolenie młodzieży, nawróciwszy do założeń zbrojnej walki o niepodległość, równocześnie przeżywało nawrót do tradycyjnie przekazanej ideologii, do pewnych specyficznie polskich uczuć, mniemań, tęsknot i nadziei, zawartych w księgach Wielkiej Poezyi. Do wizerunku zaś Zmarłego dorzuca jeszcze ton jeden: głęboko w posadach duszy polskiej tkwiącą religijność, która w chwili wzruszeń jako żywioł wybucha i serce uczuciem mistycznych zachwyty wypełnia.

Wśród rozrzuconych scen dramatycznych, niepołączonych jeszcze w całość, znajdujemy ciekawe refleksy

z pobytu oddziałów legionowych na ziemi olkuskiej. Echa zatargu w Bolesławiu, stosunku chłopca z Królestwa do idei legionowej, a wreszcie odbicie własnych przeżyć autora na tle różnicy zdań i poglądów na istotę i charakter czynu — znajdzie tam niejeden, bliżej znający te sprawy.

Myśl naczelna wszędzie ta sama: domaganie się jak największej sumy ofiarnictwa, jak największej czystości serca, jako warunku siły i skuteczności działania.

W jednym z fragmentów wprowadza postać symboliczną, uosabiającą Przyszłość. Prowadzi ją żołnierz w mundurze legionisty. W walce z idącym w ślady Chochołem, tradycyjnym symbolem polskiej inercji ducha, zdąża Przyszłość w noc księżycową na cmentarzisko śródlądne, na jakąś wielką mogiłę gromadzką polskich bohaterów. W poświęcie miesięcznej rysuje się na niej potężny, wysoki krzyż — (czyżby senne widzenie — przeczucie krzyża, co na Cmentarzu czwartackim miał wyrósć i ramionami swymi Jego własną mogiłę osłonić — —?). — Krzyż ten urasta w święty symbol wszystkich cierpień i nieprzeliczonych ofiar, składanych kolejno przez wszystkie polskie pokolenia, dopóki niewypełni się miara cierpień. — Oto Przyszłość ich kres ostateczny u tej mogiły widzi, dzień walki — nadejście nowych rycerzy zapowiada.

Hej! Wy lasy i jeziora—
i krzewiátka wy młodziutkie,
rozszumiałe, rozśpiewane,
zamilkniecież wy na chwilę,
dziwem zdjęte— — ?
Kędy północ i południe
wita siebie,
kędy gwiazdy i księżyce
pędzą słońce,
pójdzie szlakiem hufiec nowy
poprzez lasy, poprzez bory,
święty cały,
mocny pędem, rozwichrzony,
rozszałały—aby lecieć
i przelecieć ziemię całą,
wytyczając słupy, pale,
kędy Wolność—gdzie niewola,
kędy Wolność—dusz władczynią,
gdzie zaś ciał niewola rządzi.— — —

Legionowy to hufiec ma na myśli, jego pochód wskroś
poprzez wszystkie ziemie polskie i na ich rubieżach
wschodnich wznoszenie mogił rycerskich, niby wbijanie
słupów granicznych, wyrosłych na znak, dokąd dopłynął
strumień wolności.

Lecz warunkiem zwycięstwa Wolności — poświę-
cenie.

Nie może ono jednak ograniczyć się do jednostek.

Musi ogarnąć wszystkie koła społeczeństwa. Musi objąć cały naród, we wspólnem poświęceniu zjednoczyć.

Upowszechnienie prawa ofiary i uzyskanie jedności czynu — to nieodzowny warunek Zmartwychwstania.

» — — ile dusz, a w duszach święta,
ile święta i słodczy
serc gorących,
tyle cierpień nam potrzeba,
tyle serc prześwitych drżenia,
tyle tortur i ich znamion.
Ile Polska dymów liczy,
ile liczy serc bijących,
tyle ofiar Wolność żąda, —
tyle ofiar, co krwią swoją,
lasem krzyżów,
cholebotem ciał wiszących
w cierpień męce
wzbudzić trzeba,
zanim zorza zajaśnieje,
zanim światu raj zabłyśnie,
szczęście wieczne.
Ile w Polsce chat wieśniaczych,
ile niskich, strzesznych roi,
ile życia w nich się mieści
tyle serc nam trzeba mężnych,
serc, co marzeń nie różaną
mogą wzniesć — z pośrodku wrogów
na wysoki Krzyż Narodu,
na ogromny krzyż cierpienia,

krzyż, co życia odkupieniem.
Ducha! Mocy! Serc! i Światła!
Kiedy naród powstać myśli,
muszą krzewić nie ci wielcy,
ci, co spokój w domach mają,
ale ci, co mali będąc,
za modlitwą dzwonu idą,
co od rana do wieczora
jedno dzwoni:
nakaz ducha—serc wołania,
aby cały naród poszedł
w jeden zgodny rytm potężny,
równy wszystkim i jednaki,
by się cały rozkołysał
jednem tchnieniem,
jednem pieniem,
uroczystym hymnem duszy,
co się z serca rwie serdecznie.

— — — — —

Niech w narodzie naszym czystym
jednej duszy się nie znajdzie,
co w ofierze sobie służy,
sobie czyni, a nie drugim!
Niechaj szczęściem dla nich będzie
ofiar święto!

Niech radością dla nich będzie:
złożyć siebie w imię Sprawy
na gromadzki Krzyż Ofiary.

— — — — —



Grób śp. Szumskiego pod Koszyszczami.

Niech zaś w pokoleniach przysłych
krzyż ten słynie
jako święty Krzyż Jedności!

— — — — —
Jedność, Moc i Miłość święta
niech strunami Życia będą,
co nas wiedzie do Wieczności.

— — — — —
Taką drogą iść Ci trzeba
Polsko święta!

Taki to program dla Ojczyzny swojej, tysiąco-
krotnie nie tylko kordonami, ale własną niezgodą i wa-
śniami wewnętrznymi porozdzielanej, kreślił Jej Syn
prawy, Żołnierz Legionu, nowoczesnego hufca Sprawy,
bolesnemi oczyma swej duszy, jasnej i entuzjastycznej,
patrzący na to, jak haniebnie osamotnionym w dwu-
dziestomilionowym narodzie jest jego szczupły zastęp
legionowy, jak sromotnie rozdartem jest społeczeństwo,
w którym niezgoda, małoduszność, egoizm, a jakże
często i zła wola, nawet w obliczu piorunów, wstrzą-
sających światem całym, nie mogą zamilknąć.

Nie o zachowane ułamki poetyckiej pracy śp. Szum-
skiego mi tutaj idzie, lecz o ten żywy, serdeczny
krzyk młodego serca, dziś już do nas z poza grobu
nawołujący do Miłości Ojczyzny, więc do zupełnego
oddania się Sprawie, do Jedności, więc do zgłuszenia

wszelkich jednostkowych, partyjnych i dzielnicowych separatyzmów, do Mocy, więc do Czynu i Walki, podjętej przez cały naród.

Czyż zawsze u nas w Polsce tylko po głuchych, odludnych pustkowiach rozbrzmiewać będzie krzyk serca — — ?

Czyż zawsze za wielomilionowy, w martwocie pogrążony naród cierpieć i działać będzie jeno nie=liczny zastęp ofiarników — szaleńców — — ?

W takich to kształtach zarysowuje się ideowy stosunek Zmarłego do sprawy polskiej, z kart Jego pism wyjęty, a życiem stwierdzony.

Duszę zaś Jego cichą, w sny błękitne bogatą, rozkochaną w słońcu i w upojnym czarze rodzimych pól i łąk, mieniających się barwnem kwieciami, odsłania skromniutki wierszyk, w czasie służby żołnierskiej w Krążku (pod Olkuszem) skreślony, a zatytułowany:

Siostrze Marychnie

*poświęca kochający brat w dowód wdzięczności
za jej pomoc w pracach dla „Drużyn strzeleckich“.*

WSPOMNIENIE (zamiast listu).

Poprzez złote, rdzawe pola,
Przez zielonych łąk kobierce

Szło pacholę rozbawione,
Okraśnione słońca blaskiem.
Szło przez bory, gaje, niwy,
Przez łąk pienia, zbóż szumiących,
Aż zoczyło w dali drżący
Dzwonek polny — fioletowy —
Co kołysząc z wichru wiewem
Brzmiał po łące, jak w kościele —
Wśród kadzielnic dusznych mgieł —
Dzwonek mszalny, modlitewny. — — —
— — — Zasłuchane, pieśnią zdjęte,
Rozmodłone, zamyśłone,
— Żywe przedtem — przystańło
Łąk pacholę — i w źrenicy
Głęb spojrzało dzwoneczkowi,
Co zanucił z wichru wiewem
Pieśń podniebną — — —
Stało chwilę — a po chwili
Smutkiem zdjęte, z bólem w sercu,
Podążyło hen — ku Słońcu,
Gdzie bezkresna dal go czeka — — —
— — — A dzwoneczek — — — ?

Nieśmiałym głosem przemówiło tutaj ludzkie serce
żołnierza, skazanego na opuszczenie domu rodzinnego,
na porzucenie najbliższych w bezwzględnej wędrówce
ku Słońcu Wolności. Dodać zaś tu należy, że poprzez
wszystkie pozostałe urywki i listy przebija się u Zmar-
łego rzewna nuta serdecznej miłości dla Matki, Ojca
i najbliższego Rodzeństwa, którą jednak umie prze-

zwyciężyć, gdy o Ojczyznę idzie, umie jej nadać charakter, godny syna Matki-Polki.

Poczuciu radości i dumy ze strony syna, będącego w służbie Ojczyzny, pośrednio daje wyraz w obrazku, którego treść zaczerpnął ze zdarzenia rzeczywistego na tle pobytu oddziałów legionowych w Królestwie Polskim. Obrazek ten jako charakterystyczny podajemy w całości.

Z B Ł A K A N Y S Y N

«PRAWDZIWE ZDARZENIE»

Z NOTATEK CHOR. 4 P. P. WOJSK POLSK. STAN. SZUMSKIEGO.

»Paniczu — paniczu drogi«, zapytała mnie starsza kobieta, wynędniała na twarzy, ze smutkiem w oczach i nikłym uśmiechem na zsiniałych wargach.

A co — kobieto?

A nie zna gdzie — ta pan w Legionach Waszych syna mego?

»A jak się nazywa?«

»Winiarski Kazimierz.«

»W którym pułku? gdzie i jak?« zasypywałem pytaniami.

Panie! — zaczęła opowiadać — uciekł z domu przed Matką Boską sierpniową jeszcze — w niedzielę z innymi. Pamiętam — słońce tak grzało mocno — a mnie jednej jakoś zimno było. Poszedł i nie wrócił. Mówiono, że poszedł zaciągnąć się do Was, do Miechowa. Chciałam za nim pojechać i prosić, aby go puszczono, ale mi mówiono, że nic z mej prośby nie będzie. A miał on dopiero 17 lat, szło na ośmnasty. I mały to był i wątły. Rwał on się ta okrutnie, ale ojciec mu biciem groził, przeląkł się i uciekł. I teraz żałuję tego, bo gdyby

go ojciec wyprał, — tobym go teraz w domu miała. A teraz to mi tylko wymawia »A masz! jakiegoś sobie syna wychowała — twój to synek — najdroższy!« Oj nieszczęsna ja, nieszczęsna! —

A cóż to wy tutaj robicie?

Z biedy się tutaj wszyscy z domów włączymy — z Sosnowcam przyszła — może i tutaj lepszych ludzi znajdę, co głodnego pożałują i pocieszą. Nędza u nas — ani kawałka chleba znaleźć. Lud mąki 12 rubli — bułka chleba i 3 rubli dochodzi.

— Żeby choć syna mieć w domu. Że to go ojciec nie wybił raz i drugi, ażeby mu się odechciało! —

— Cóż to tak na niego wyrzekacie — czyż jemu myśleć i czuć nie wolno? Czy tylko to mu wolno robić, na co wy zezwolicie? — I nas by nie było, gdybyśmy wszyscy tak mówili«.

— »No to chybabym się ta mogła dowiedzieć, czy żyje czy umarł, toby i spokojniej nam było i pewniej. Jak te dzwony strasznie wtedy biły, mój Boże! Aż strach się przyznać do tego. Długo mi się zdawało, że wolę, aby te dzwony nigdy dla mnie nie biły — nieszczęsnej!«

— »Jak się syn wasz nazywał?« — przerwałem nagle!

»Winiarski! Tak Kazimierz Winiarski — chłopak siedemnastoletni, najdroższy syn mój, jedyny!«

Uderzony dziwnie wyjąłem wymiętą »Reformę« z kieszeni i przebiegam szybko oczyma.

Odznaczenie: Kazimierz Winiarski z pierwszego pułku Legionów — za waleczność odznaczenie.

— »Matko! Czytaj! Syn wasz zaginiony, chłopak młody, chłopię jeszcze, otrzymuje odznaczenie za waleczność i męstwo. Czy wiesz ty, co to za zaszczyt dla Polaka i Matki=Polki. Syn, co uciekł z domu w niedzielę, by ze Strzelcami za Polskę bić się najdroższą. O marnotrawny synu! O synu, jakich więcej u nas, w naszym ludzie znaleźć się winno. Chłopię małe, ty bohaterze, wolności szermierzu!« —

Zaśwawiło się serce Matki, tknięte blaskiem idącym dla niej z kart zadrukowanych i łzy radości w oczach jej stanęły.

— »Macie Matko gazetę — na sercu ją noście z sobą, niechaj wam najlepszego przypomina syna — niechaj we wsi waszej świadectwem się stanie, że Boskie w nim dzwony grały, nie straszne, przestraszne, lecz wielkie, wszechpotężne, huczące jak wielki dzwon Wawelski — Zygmuntowski Polski dzwon«. —

»Więc żyje on mój Kazik, o którym piszą w gazecie« — i płacz zappełnił izbę, płacz Matki, w której się serce Matki = Spartanki zatliło!

— »Dajcie mi kartkę papieru — proszę«, mówiła

zanosząc się od płaczu, »niechże mu nasze — moje i męża błogosławieństwo poszłę«.

Dostawszy kartkę polową, drżącemi rękami proste słowa na niej stawiała, które duszę targały i radością przepełniały.

Dopisaliśmy wszyscy do listu, nasz staruszek Sie-maszko uścisk swój posłał — dla drogiego kolegi i zamecznego Strzelca.

Uszczęśliwionej matce dano maki i słoniny do domu, list zaś wysłano do pułku.

A mnie wciąż dzwony biły radośnie, śmiejące się i kwilące — jako na łąkach śmiechy dziecinne, co zlewają się w jeden hymn podniebny. — I zdało mi się, że wszystkie dzwony Polski zlały się w jeden hymn potężny, zlały się w jeden Wawelski Dzwon Zmartwychwstania.

I nie był to sen tylko piękny!

Nowy Radomsk 10. marca 1916.

»I nie był to sen tylko piękny«. Temi słowy zamknąć=by można pozgonne wspomnienie o tej duszy jasnej, o której rzekliśmy, że była pełną snów błękitnych.

Idealistyczne swoje porywy, najszczytniejsze marzenia, nieukożony głód dobra i piękna od najzarańszej młodości starał się w kształty żywe zamieniać.

Realizacya ducha w czynie — była dlań prawem, z Księgi Romantyzmu wyjętem.

W organizacyach szkolnych, w pracy skautowej, w pracach niepodległościowej młodzieży, w »Drużynach strzeleckich«, wreszcie w swym żołnierskim czynie, z wiarą i świadomością podjętym i krwi ofiarą przypieczętowanym — wyraża się dobitnie twórczy pierwiastek tej duszy rycerskiej, umiejącej rzeczywistość podnosić do wyżyny swych marzeń i zamierzeń.

Nie był to zatem li tylko marzyciel = fantasta, oderwany od realnego życia, lecz jeden z młodego pokolenia, co wolę i moc czynu, swego czerpie u źródła wielkich natchnień i romantycznych wzlotów.

W najgłębszej zaś istocie serca, w Jego przepięknej, urokiem poezji opromienionej — woli ofiarniczej, odbłyśka dusza bohaterów z 63. roku. W Jego niebieskich,

marzycielskich oczach niedarmo palił się płomień z tamtych dni, jak gdyby z łun styczniowych wyniesiony.

Dzisiaj, gdy słowem — wspomnieniem pragniemy obraz Twojej duszy, czystej i bohaterskiej, pamięci pokoleń przekazać, Ty, dopełniwszy godnie swej służby narodowej, spoczywasz, snem wieczystym zdjęty, na dalekich kresach, hen za Styru wodami, wśród głębokich borów Polesia Wołyńskiego na urokliwym Cmentarzyku czwartackim. Na mogile krzyż wysoki się dźwiga. Na nim napis: Za Polskę — Rok 1915. W godnych towarzyszy gronie leżysz. Obok masz mogiłę por. Klisiewicza z krzyżem — sosną na niej, chor. Kumalę, sierż. Paśiecznego, plut. Szymańskiego — za druhów pozgonnych sobie przybrałeś.

Dzisiaj nad mogiłą Twoją niosą się nowe wojenne łomoty. Huczą znowu lasów poleskich głębie od armat grzmotu i karabinowej palby. Groźną znowu falą wróg napiera.

Czy mogiła Twoja, rycerzu polski — i Towarzyszy Twoich wiernych — będzie wałem obronnym, od którego odbije się nowy przypływ fali tyraństwa? —

Czy będzie owym słupem granicznym, o którym marzyłeś, wbitym między Wolności władztwem, a nie woli smutną krainą?...

Nieznane losy niesie nam czas...

Lecz wiara mówi nam, że blizkie już jutro do nas należy.

Że ci, co z ognia walk kwawych cało wyszli — i ci, którzy ich sercem i rządem byli, w decydującej godzinie nie zapomną, jakiej to Myśli płomienie Ciebie i Ciebie podobnych w noc śmierci powiodły i sen — Waszych serc w kształt żywy przekują.

Jedno jest pewne: żeś oto życiem jasnym i śmiercią rycerską już dziś zwyciężył!

Nowemu pokoleniu w Polsce pozostawiłeś wzór doskonały skautowej Cnoty.

Byłeś prawdziwym polskim harcerzem.

Dochowałeś wiernie wszystkich praw życia skautowego w najtrudniejszych warunkach, które wojna z sobą niesie, a pod których siłą ugięło się niejedno serce.

Na czele ciągle czynnego i zawsze czujnego zastępu młodych Skautów, tych prawdziwych polskich orlików, pójdzie Twój Duch jasny, wzór promienisty polskiego harcerstwa.

Cześć Twej rycerskiej pamięci!

Kraków, w październiku, 1916.

